Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 10 PAŹDZIERNIK 1936 R. Rok XII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 8-93-50. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ:

NIECH NARÓD ROZSĄDZI

Pierwszym rządem niepodległej Polski był Rząd Ludowy na czele z Ignacym Daszyńskim, a później Moraczewskim i Stanisławem Thuguttem, jako ministrem spraw wewnętrznych. Fakt ten posiada olbrzymie znaczenie dziejowe, dziś jeszcze nie zupełnie doceniane.

Oznacza on, że w owej chwili decydującej, w listopadzie 1918 r., kiedy tracono głowę i ziemia paliła się pod stopami i kiedy zaczęto pisać nową mapę Europy, — powstał rząd chłopsko-robotniczy, uchwycił ster w swoje twarde dłonie i doprowadził Polskę do bezpiecznej przystani — Niepodległości. Musiał zaczynać od niczego. Ani skarbu, ani wojska, ani zorganizowanego aparatu administracyjnego, ani służby bezpieczeństwa. Wszystko na gwałt tworzył. A co nie mniej ważne, — pisał i wydawał nowe prawa, nowe ustawy i rozporządzenia, prawa, które chłopa i robotnika wyprowadzały na równy gościniec rozwoju i stwarzały pierwszą w dziejach Polski platformę demokratycznych urządzeń wewnętrznych. Pomimo przeszkód i pomimo kłód rzucanych pod nogi przez wszystkie żywioły reakcyjne, przez obszarnictwo, kler i wszelką kołtunerię, — szedł naprzód, da-

wał człowiekowi pracy potężną broń do rąk w postaci całkowicie równych praw publicznych.

Reszta, podtrzymanie Rządu i właściwe wykorzystanie stworzonych możliwości — należała do społeczeństwa.

Wściekłe jednak, nie przebierające w środkach i sposobach walki, ataki ze strony endecji, wspieranej przez kler, doprowadziły do upadku Rządu Ludowego. Społeczeństwo jeszcze nie potrafiło wtedy stanąć, jak należy, w obronie swego rządu, dało się zakrzyczeć i zastraszyć. Przyszły rządy prawicy, starające się na gwałt odrabiać i pomniejszać dorobek Rządu Ludowego. I stopniowo pomiędzy społeczeństwem, a istniejącymi rządami, które nie były wyrazicielami woli i dążeń mas ludowych, — zaczął się tworzyć rozdźwięk, powstawał przedział, tworzyła się przepaść. Przeciętny obywatel w całej masie swojej nie uważał tych rządów za swoje, czuł ich obcość, a często nawet wrogość. Takie rządy przestały być prawdziwym wykładnikiem opinii publicznej, a stawały się coraz bardziej wyrazicielem interesów nielicznej grupy uprzywilejowanej. Jasnem było, że masy ludowe nie wierzyły istniejącym rządom, nie widziały w nich swoich obrońców; takie rządy uważane były za narzucone zgóry, a nie za wypływ woli narodu.

* * *

Wielkim przykładem był rok 1920. Wtedy zrozumiano, że bez całego społecznictwa, bez zbiorowego wysiłku — grozi nieunikniona katastrofa. I znów w tym groźnym momencie ujrzeliśmy rząd na czele z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim. Ale w niedługi czas po tym zaczyna się powtarzać historia z przed paru lat: stopniowo odpychano społeczeństwo od wpływu na kierunek rządu i bieg spraw państwowych. I nie co innego, tylko to właśnie pogłębiające się rozdzielanie narodu i rządu ułatwiło przewrót majowy 1926 r.

A po tym — doprowadzono do obecnej sytuacji. Rząd, to administracja i akty administracyjne; sejm, to, poza samymi posłami, nikogo nie interesująca instytucja; a społeczeństwo, to Nowosielce, to 15 sierpień, to Łódź i Mława. To jest dzisiejsza rzeczywistość, z którą trzeba się liczyć, którą należy brać pod uwagę, jeżeli się chce szczerze i uczciwie przystąpić do pobierania decyzji.

* * *

Czy jest wyjście? Czy są możliwości powrotu na właściwą drogę? Na drogę, od której Niepodległa Polska rozpoczęła swój byt? Czy trzeba czekać znów na wielką niewiadomą, na nowy rok 1920? I czy w tym wypadku historia powtórzyłaby się dokładnie?

Odpowiedź dana została ostatnio przez Naczelny Komitet Wykonawczy S. L. i równocześnie prawie przez Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. *Niech cały naród ten spór, tę walkę rozsądzi w swobodnych, na demokratycznych zasadach opartych, wyborach do samorządów oraz do Sejmu i Senatu!I niech prawdziwa , niefałszowana wola narodu uszanowaną i wykonaną zostanie!*

JÓZEF GRUDZIŃSKI

OBLICZE IDEOWO-SPOŁECZNE SANACJI

Sanacyjny obóz w tym składzie ludzkim, w jakim obserwujemy go, od przewrotu majowego do chwili obecnej, nie przedstawiał i nie przedstawia jednolitego, pod względem ideowym, zespołu. Z początku można było przypuszczać, że kośćcem tego obozu, decydującym o jego postawie ideowej, będą b. legioniści piłsudczycy, ci, którzy w r. 1926 byli wykonawcami marszu przez most Poniatowskiego. Tak się jednak nie stało. Zresztą, między samymi piłsudczykami, piłsudczykami z okopów, był zawsze i dziś jest szeroki wachlarz społeczno-programowych różnic. I nic dziwnego! Przy werbunku do legionów mniej chyba pytano o przekonania czy wierzenia społeczno - ideowe, aniżeli o gotowość i przydatność bojową, żołnierską. Dla żołnierzy zaś wszystkich czasów i wszystkich odmian najbardziej wspólną ideą jest ta, którą H. Sienkiewicz najprościej i najzwięźlej wyraził w pytaniu młodych Kiemliczów i odpowiedzi ich ojca: „Ojciec, prać?“ — „Prać!“.

Wtedy, gdy niepodległość państwa polskiego stała się faktem, idea walki o niepodległość, którą mieli wypisaną na sztandarach legioniści Piłsudskiego straciła swą aktualność i siłę przyciągania. Zastąpiła ją idea utrzymania, czy utrwalenia tej niepodległości. O ile jednak wnioski lub nakazy życiowe, płynące z pierwszej, były proste i dawały się w rezultacie sprowadzić do jednego kiemliczowego zawołania: „prać!“ — to wnioski i nakazy wynikające z drugiej mogą być różnorodne, rozbieżne, i bardzo złożone.

Niepodległa Polska! — Któż myśli inaczej?! Cały zgórą trzydziesto miljonowy naród chce taką Polskę mieć, wzmacniać ją i utrwalać. Ale jak, jakimi drogami, sposobami? Niepodległe państwo polskie to wspólny dom. Trzeba go umacniać, by jakie burze dziejowe nie rozwaliły go na nowo, trzeba go pilnować, by wroga ręka nie podłożyła ognia pod strzechę. Ale chyba nie jest obojętne to także, czy wszyscy w tym domu będą jako tako równi, czy wszyscy znajdą w nim należne sobie miejsce, czy nie będzie tak, że jedni zasiądą w świetlicy, drudzy zaś będą walać się pod schodami; jedni używać będą za stołem, drudzy zaś czekać na odpadki — pod progiem. Siłę państwa można utrwalać tak na sposób arystokratyczny, jak i demokratyczny, na sposób dyktatorsko-faszystowski czy „elitarny”, jak i ludowy.

Otóż, gdy rozchodzi się o odpowiedź na to pytanie, jak ma być Polska, jako wielki dom, urządzona wewnątrz — to w gronie b. legionistów Piłsudskiego nie ma na i to jednej, jednomyślnej odpowiedzi. Nie ma tej jednej odpowiedzi tymbardziej w całym obozie sanacyjnym — takim, jakim widzieliśmy go przez szereg lat i jakim widzimy dziś. Obóz ten powstał jako zlepek mechaniczny różnorodnych elementów ideowych i społecznych. Spajającą go siłą była nie siła wspólnej idei, ale siła kultu czy posłuchu dla wybitnej, władczej indywidualności, jaką był Józef Piłsudski — wreszcie pociągający urok i przyciągające korzyści z władzy lub bliskiego obcowania z tymi, co władzę dzierżą. Na pytanie, jaką ma być Polska, każdy sanator zwykł

był odpowiadać: taką, jaką chce widzieć marsz. Piłsudski. To mu wystarczało, choć nie zawsze zdawał sobie sprawę z tego, jaką to marsz. Piłsudski Polskę chce widzieć. — A więc „ideologia“ marsz. Piłsudskiego.

Czy marsz. Piłsudski po przewrocie majowym kierował się tylko jakąś jedną ideą w rządzeniu państwem?! Można w to wątpić. Kierowały jego czynami w dużym stopniu konsekwencje wytworzonej przez przewrót majowy sytuacji, nakazy, wynikające ze stanu walki ze stronnictwami opozycyjnymi, wielka ambicja i wielka wola władzy. Niewątpliwie przyświecała Piłsudskiemu myśl Polski wielkiej i mocnej — w swej armii i w swym aparacie rządzenia. Ale jaki był społeczny program Piłsudskiego? Jest wielkim błędem sądzić, że za odpowiedź na to pytanie może służyć fakt, że przed wojną prowadził J. Piłsudski swoją działalność razem z socjalistami i grupami postępowymi. Odpowiedzią na to pytanie może być raczej ziemiańsko-szlacheckie pochodzenie Piłsudskiego. Dawał on zresztą niejednokrotnie wyraz temu, że jest przeciwnikiem naruszania dotychczasowego porządku społecznego w Polsce. A praktykowany przezeń przez ostatnie lata system rządzenia bynajmniej nie ułatwiał warstwom ludowym walki o reformy społeczne. W Józefie Piłsudskim było niesłychanie dużo z polskiego szlachcica, oczywiście, szlachcica niepospolitej miary; kto o tym zapomina, ten nie zrozumie najważniejszego, psychologicznego, podłoża wielu jego czynów. W sanacyjnym zaś obozie pod wielu względami odżyła tradycja dawnej Polski, — między innymi i pod tym względem, że obóz ten nie był skupieniem ludzi dookoła idei czy programu, lecz dookoła człowieka, który się kierował tylko własną wolą.

Po przewrocie majowym wielu z pośród dawnych zwolenników Piłsudskiego rozeszło się z nim, przechodząc do ostrej opozycji. Byli to ci piłsudczycy, którzy szukali w Piłsudskim wyraziciela i bojownika swoich społecznych ideałów. Gdy tego w nim nie znaleźli, odeszli od niego, by zostać wiernymi sobie. Większość jednak dawnych piłsudczyków została do końca wierna wodzowi, ale za to wielu z pośród nich odeszło od swych społecznych ideałów. Kto przypatrywał się byłym socjalistom, ludowcom — wogóle postępowcom i radykałom, zasiadającym w sejmach sanacyjnych, kto ich tam widział, jak razem z przedstawicielami wielkiego obszarnictwa i wielkiego przemysłu — najgorszą konserwą społeczną i polityczną, głosowali za najbardziej zachowawczymi a nawet uwsteczniającymi projektami ustaw, ten ma przykład, jak daleko zajść można w ideowym odstępstwie, w samozaprzaństwie. Okres niepodzielnych rządów obozu sanacyjnego w Polsce, to okres stałego i celowego ukonserwatywniania życia we wszystkich jego dziedzinach. To świadome nawiązywanie do tradycji szlachetczyzny, znajdujące swój klasyczny wyraz w „elitarnych“ pomysłach ustrojowych p. Sławka. To konsekwentne zrywanie z młodą tradycją polskiej demokracji.

Bagiński i Witos w Brześciu, później na emigracji — Radziwiłł u szczytu swych wpływów, oto symboliczne znaki społeczno-politycznych stosunków, wytworzonych przez obóz sanacyjny, który wszak tylu „radykałów“ i „postępowców“ miał w swoim zespole. Żaden

z nich nie wystąpił z protestem ani przeciw Brześciowi, ani przeciw wyborom „brzeskim", ani pomysłom p. Sławka, ani Jędrzejewicza; żaden nie podniósł głosu sprzeciwu, gdy wznoszono zasieki, odgradzające masy ludowe od szkół i od wpływu na życie publiczne. Z całego ich dawnego radykalizmu i postępowości pozostał frazes, jako dźwięk bez treści. Ta radykalna frazeologja spełniała w życiu obozu sanacyjnego niezupełnie poślednią rolę — ochronnej czerwonej barwy, po za którą tym snadniej mogło się krzewić i rozrastać odradzające się polskie wstecznictwo. Na głowie czapka jakobina a pod czapką staroszlachecki kołtun. Jedni z dawnych radykałów sanacyjnych czerwone barwy radykalizmu zamienili na karmazyn „elity", inni przerobili je na służalczą liberję.

*

* *

Dzisiaj jesteśmy świadkami znacznego ożywienia wśród t. zw. „radykalnych" odłamów w sanacyjnym obozie. Hasła reformy rolnej dla chłopów — innych znowu reform spełecznych dla robotników nie schodzą prawie ze szpalt niektórych pism sanacyjnych. „Radykalizm" sanacyjnych odłamów podnosi się i opada w miarę falowania nastrojów w masach ludowych. Poza „radykalnymi" obietnicami w sanacyjnych pismach, rozlegają się „radykalne" mowy na konferencjach i zjazdach, organizowanych tak przez legiony młodych jak i przez „kadzichłopskie" kadry starych i zgranych. Robi się to, by zmylić orientację rzesz ludowych, roprószyć ich siły, a może i zdobyć je dla siebie bez konieczności robienia ustępstw politycznych, bez zmiany systemu, bez potrzeby odwoływania czegokolwiek z tego, co się przez ubiegłe lata tak obficie nauchwalało, w czasie „radosnej twórczości" w znanych wyborach poczętego sejmu. A więc znowu „radykalizm", czerwony kolor i czapka jakobina — jako wybieg i taktyka. Nie wielu da się nabrać na tego „wabia"!

*

* *

Sanacja taka, jaką znaliśmy dotychczas, była zjawiskiem niemal w całości oryginalnym, rodzimym, z gruntu polskiego wyrosłym. „Elitarne" ideje p. Sławka były świadomym nawiązywaniem do szlacheckiej przeszłości Polski. Jego niechęć do wielkich programów, była wybitnie polska, szlachecka. Kto czytał choćby „Geneologię teraźniejszości" Al. Świętochowskiego, ten wie, że to, co się nazywa w Polsce sanacją, może z dalekiej przeszłości Polski wyprowadzić swój rodowód. Jednakże pomysły, które ostatnio rodzą się w obozie sanacyjnym, pomysły wywodzące się z politycznego laboratorium p. Koca z daleka czuć obczyzną. Mimo odżegnywań się od naśladownictwa wzorów hitlerowskich, naśladownictwo to jest aż nazbyt widoczne, więcej nawet można powiedzieć: nie jest to naśladownictwo — jest to tylko tu i owdzie, dla niepoznaki, zmieniona kopia. Po ideowy ekwipunek i pomysły organizacyjne zaczyna uciekać się sanacja na Zachód do Niemiec. Co na to sanacyjni radykali? Zobaczymy ich nie długo w nowym uniformie. Nie długo. Ale i na długo. Bo nikt nie cofnie życia fal.

TADEUSZ REK

TRZEBA ATAKOWAĆ A NIE TYLKO SIĘ BRONIĆ

Bez zbytecznego tym razem dowodzenia stwierdzamy tylko, że w życiu, obok dużych obiawów solidarności wewnątrz swojej klasy, trwa ciągła, raz więcej, kiedy indziej mniej widoczna, walka pomiędzy różnymi warstwami społecznymi. Walka ta przybiera najrozmaitsze kształty i zmienia swe natężenie; przenosi się na różne tereny i obejmuje swoim zasięgiem coraz to nowe zakresy, — lecz nigdy zupełnie nie ustaje, a może tylko na pewien czas i w pewnych warunkach nieco przyeichnąć; praktycznie bowiem rzecz biorąc, trwać będzie ona dopóty, dopóki pozostaną nierówne uprawnienia zarówno gospodarcze, kulturalne czy polityczne i dopóki istnieć będą niewspółmierne obciążenia dla poszczególnych klas społecznych. *W walce tej, podobnie zresztą jak w każdej walce, moralnie góruje zawsze wykonywujący ofenzywę, atakujący — w gorszym natomiast położeniu znajdyje się ten, kto się tylko broni:* może to być zarówno dlatego, że rozporządza słabszymi środkami, jak też i z uwagi na swoje psychiczne nastawienie jedynie na obronę, a więc posiada moralne poczucie swojej niższości. *„Siła" bowiem,—to nie tylko liczba i jakość zaopatrzenia, lecz zespół wszelkich dostępnych środków i wartości.*

Dlatego też należy zawsze pamiętać, że wykonujący ofenzywę narzuca atakowanemu sposób, rodzaj i czas walki; szachuje go i demoralizuje zaskoczeniami; posiada inicjatywę, zmusza zatem atakowanego do ciągłej uwagi i napięcia nerwów; góruje nad nim moralnie, co jest niesłychanie ważnym czynnikiem; — to wszystko łącznie z liczbą i zaopatrzeniem wytwarza dopiero poczucie „siły" i „wyższości w walce". Znajdujący się natomiast w defenzywie, myślący ciągle tylko o obronie, jest w położeniu dużo gorszym, chociażby napozór „siły" jego nie były mniejsze, niż przeciwnika; a to dlatego, że rozprawę i potyczki musi przyjąć wtedy i w tym miejscu, gdzie mu je narzuci atakujący, a nie tam gdzie jemu było wygodniej. To powoduje depresję i jednocześnie rodzi się w nim poczucie niższości, a więc niesłychanie tym samym traci na swej sile.

Ruchy społeczne i polityczne, różne ich kierunki i dążności, są również w ciągłej ze sobą walce; każdy z nich dąży do pokonania przeciwników i zaprowadzenia swoich porządków i swoich urządzeń. *W walce tej nie wolno zbyt lekceważyć przeciwnika*, nie należy dla własnego dobra pomniejszać w swoich obliczeniach jego siły, bo to się zawsze mści; albowiem ten lekceważony i niedoceniany przeciwnik najspokojniej w cieniu naszej obojętności wyrosnąć może na potęgę i zanim ze żdziwienia i przerażenia ochłoniemy, już nas naprawdę może nie być. Tak przecież w Niemczech pod bokiem wielkich sił socjaldemokracji i komunistów, — wyrósł Hitler. Tym nie mniej jednak, a może jeszcze więcej, — *nie wolno wyolbrzymiać siły swego przeciwnika i stwarzać w ten sposób jego urojoną potęgę*; łatwo bowiem wpaść w de-

presję, zacząć się denerwować i stracić spokojny sen, a naprawdę bez najmniejszego ku temu istotnego powodu; na tym zaś tylko zyska ten właśnie sztucznie przez nas samych wyolbrzymiony przeciwnik, któremu mimo woli a nawet wbrew woli dopomaga się wówczas.

Potężną bronią każdego ruchu społecznego jest jego własny kręgosłup, jego stos pacierzowy, a *tym kręgosłupem i kośćcem jest — program.* Nie musi być stały, niezmienny, — wprost przeciwnie — należy go w miarę potrzeby i zmiany warunków uzupełniać, wyjaśniać, przekształcać. Ale musi być zasadnicza, przewodnia linia, musi istnieć zwarta i jasna myśl. Program na papierze, uchwalony na jakimś zgromadzeniu i włożony do szufladki, to mało, to jest nic; żyć tylko dniem dzisiejszym, karmić się jedynie sprawami codziennymi i tak z dnia na dzień, to byłoby wykańczaniem samego siebie. *Program, a więc myśl przebudowy i nowego ustroju musi iść w masy*, zyskać tam grunt, co jest przecież bardzo łatwym, gdyż z tego gruntu programy wielkich ruchów społecznych wyrastają. Trzeba widzieć teraźniejszość, ale nie tracić z oczu przyszłości. Musi istnieć silny magnes, który człowieka przyciągnie i dobra busola, która temu człowiekowi właściwy kierunek wskaże.

Co stanowi siłę faszyzmu i marksizmu? Głównie świadoma myś i wyraźny cel.

W naszym ruchu ludowym taka myśl i taki cel dopiero się kształtują. Do nie dawna w partiach ludowych byli przywódcy, ale nie było programu. To jest program był napisany, uchwalony i wydrukowany, ale większość zwolenników partii widziała i szła tylko za „wodzem", za nazwiskami, — jakieś tam programy nie wiele ich obchodziły. To było główną przyczyną klęsk i rozczarowań. Dziś sytuacja zmieniła się gruntownie. Posiadamy zarówno w deklaracji ideowej „Wici", jak też i w programie Stronnictwa Ludowego wytyczną myśl i zasadnicze cele. Ruch młodzieży od dłuższego czasu wszedł już na drogę programu i zasad i to stanowi jego siłę; ruch polityczny uczynił ogromny postęp; nie zrobił jeszcze wszystkiego, ale zrobił dużo.

Ruch ludowy posiada wrogów, których nie można lekceważyć: sanację, endecję i komunizm, ale też i nie wolno ich przeceniać.

Sanacja zbankrutowała w opinii publicznej, jako system. Trzyma się nie własną mocą, lecz brakiem zdecydowanego naporu ze strony swoich przeciwników. Święto Ludowe, Nowosielce, 15-ty Sierpień, 1-szy Maj i wybory samorządowe w Łodzi są doskonałym wykładnikiem i sprawdzianem nastrojów społeczeństwa. Sanacja jednak nie traci tupetu, robi dobrą minę do złej gry i stara się wpoić przekonanie, że to właśnie ona jest siłą aktywną, atakującą, a reszta musi stać na dwuch łapkach i bronić się przed jej naporem i posunięciami. Ostatnim sanacyjnym chwytem było oskarżenie ruchu ludowego o przeniknięciu go i częściowym opanowaniu przez komunizm. O co tu chodziło? O walkę z komunistami? Nic podobnego. Szło o walkę z ruchem ludowym. Rozumowało się zupełnie prosto: a nuż się ten chwyt uda? A nuż opinia publiczna opowie się z tego powodu przeciwko ruchowi ludowemu? Pomylono się, ale to już nie ich wina, tylko zasługa społeczeństwa. Jedyną znowuż prostą i właściwą odpowiedzią na ten „chwyt" sanacji jest — wzruszyć ramionami i iść w swoją stronę.

Endecja niewątpliwie stanowi pewną siłę, raczej jednak martwą, bezwładną, aniżeli czynną. Główną podporą i ostoją endecji jest bowiem dotychczas kler i gromady dewotek. Jest to wszystko siła martwa, zdolna się sprzeciwiać, krzyczeć, urządzać krucjaty, czy pielgrzymki, ale nic twórczego, a więc żywego i zdolnego do życia — nie wymyśli. Siłę kinetyczną, żywą, stanowią młodzi endecy, faszyści z ducha i upodobań. Zbyt jednak wrośli w swoją macierz, starą endecję, za dużo stamtąd wynieśli narowów, chociaż się tego wypierają i niesłychanie ubogi program mają dotychczas, ażeby stanowić siłę, przed którą należy się bronić. Owszem, od czasu do czasu atakować, ale bronić się? Cóż bowiem pozytywnego, konstruktywnego niosą endecy? Dla politycznych celów wykorzystywane pielgrzymki częstochowskie, Przytyki, „masony“ i „żydo-komuna“ — to za mało, to jest o wiele za mało. Głoszony przez niektórych „solidaryzm społeczny“ (wszyscyśmy bracia-rodacy: chłop, robotnik, urzędnik, nauczyciel, ksiądz, obszarnik, fabrykant, bankier) — to już jest coś, ale to nie wytrzymuje pierwszego, poważniejszego uderzenia.

Komuniści bezwątpienia także posiadają siłę. Więcej jednak są mitem, legendą, straszakiem, aniżeli rzeczywistością. Najwięcej przysługi komunistom i ich wzmocnieniu oddają opętańcze wrzaski wszystkich pism endeckich, klerykalnych i sanacyjnych. Nie ulega chyba wątpliwości, że więcej korzyści dla komunistów przyniósł ostatni częstochowski „list biskupów“ swoim niewybrednym atakiem na cały radykalizm, aniżeli zdołałyby to zrobić tysiące ulotek i setki pism komunistycznych. To samo odnosi się do sanacyjnego wrzasku o częściowym opanowaniu ruchu ludowego przez komunistów. Konkretyzujemy: komuniści napewno nie stanowią takiej siły, ażeby się aż bronić przed nimi należało. Wyjaśniać, tworzyć i pogłębiać ośrodki naszej myśli — to naprawdę najlepsza i najskuteczniejsza broń. Chłop napewno nie pójdzie na komunizm, mając silne oparcie i wyraźny program w ruchu ludowym.

Faszyzm, hitleryzm, dyktatura — oddziaływuje na niektóre ośrodki jakby onieśmielająco, przygniata. Jest to właśnie najgorsze, co może być. Człowiek bowiem zestrachany, wylękniony i przygnieciony popada w depresję, a tym samym zaczyna myśleć tylko o uniknięciu lub nawet złagodzeniu nowych ciosów, albo i wreszcie o zwyczajnej ucieczce. Zapomina wtedy, że—nie tędy droga i że pokora i depresja może najwyżej zaprowadzić do jeszcze gorszych następstw, ale nigdy do zwycięstwa.

Siła ruchu ludowego bynajmniej nie polega na samych tylko najbardziej nawet masowych zgromadzeniach; są one jedynie wykładnikiem, zewnętrznym przejawem siły. Istotą natomiast mocy i potęgi ruchu jest jego wewnętrzna wartość, wyraźny, odpowiadający potrzebom chłopa i interesom społeczeństwa — program, oraz prężność i czystość organizacyjna.

Jak już wyżej wspominaliśmy, program został uchwalony. To jest dużo, ażeby ruszyć z miejsca, ale za mało, aby bez zbytniego zbaczania i błąkania się po bezdrożach dojść do wytkniętego celu. *Należy więcej i głośniej mówić o programie.* Prasa ludowa o tym pisze, ale mam wrażenie, że dla dobra sprawy możnaby więcej poświęcać miejsca i cza-

su *celem pójścia z programem w teren*. Dobre jest „precz“ i „niech żyje“, ale to nie jest wszystko. Trzeba dużo mówić i pisać, trzeba najzwyczajniej przekonać ludzi, że jednak tylko własną pracą i własnym trudem zdobyć można polepszenie warunków bytu. Żaden rząd, najlepszy nawet, sam wszystkiego nie zrobi, gotowego nie przyniesie. Dobry rząd może i powinien ułatwić warunki pracy, przyjść z pomocą, wskazywać drogi i kreślić plany, — ale samą pracę organiczną, od podstaw, może wykonać tylko społeczeństwo. Dobry rząd zapewni czystość wyborów, otoczy opieką spółdzielczość, przyjdzie z pomocą rolnictwu i hodowli, — ale prowadzić samorządową gospodarkę, wysyłać tam uczciwych i zdolnych ludzi, założyć i prowadzić spółdzielnię, być dobrym i umiejętnym rolnikiem i hodowcą, to już społeczeństwo samo musi wykonać. Kiedyś wierzyli ludzie, że zjawi się jakiś „opatrznościowy mąż” i dotknięciem różdżki czarodziejskiej przemieni zło na dobro, a biedę i poniewierkę na dostatek. Dziś wiemy, że nawet najuczciwszy i najzdolniejszy człowiek sam wszystkiego nie zrobi, dostatku nie przyniesie, krzywdy nie usunie. *Całe społeczeństwo musi w tej pracy wziąć udział*. Trzeba walczyć o dobry rząd, ale jednocześnie poważnie przygotowywać się do objęcia władzy i odpowiedniego jej sprawowania.

Poza tym, jeżeli chodzi o program, to przecież tam nie ma rzeczy wiecznych, nietykalnych. Zmieniają się warunki, a z nimi nowe prawa, nowe urządzenia przyjść powinny. *Trzeba dyskutować na ten temat*, trzeba pisać i mówić, bo to ugruntuje i pomnoży siły ruchu ludowego, nada prężności i rozmachu. I właśnie ten mocny kręgosłup ideowy stworzy taką siłę, że zapomnimy nawet o istnieniu endeków, faszystów, czy komunistów. Co zaś do sanacji, to należy jeszcze raz mocno podkreślić, że na dziś, na czasy obecne — *jest jedynym bezpośrednim naszym wrogiem*, który z całą pewnością nie przyjdzie, nie ukłoni się swoim przeciwnikom i nie odda trzymanej przez siebie władzy do ich dyspozycji. *Mobilizacja wszystkich swoich sił do walki z sanacją — jest nakazem chwili*. Tym nie mniej jednak praca nad pogłębianiem, rozszerzaniem i ugruntowaniem własnej ideologii ludowej — nie może być zaniedbana, a nawet osłabiona. Trzeba tę pracę spotęgować.

Mamy dotychczas jedyny większy komentarz programu Stronnictwa Ludowego i deklaracji ideowej „Wici“, a jest nim „*Walka o nową Polskę*” Stanisława Miłkowskiego. Mam wrażenie, że jeden egzemplarz tej książki puszczony w teren i tam czytany zrobi o wiele więcej, niż nie jedno zgromadzenie. Zaznaczam, że nie jestem przeciwnikiem zgromadzeń, wprost przeciwnie—konieczne są, o ile znajdują się na odpowiednim poziomie. Chcę tylko powiedzieć, że *przeczytana „Walka o nową Polskę“ pozostawi na długo trwały ślad w duszy chłopa* i ten chłop nie da się potem łatwo schwycić w nastawiane na niego sidła, i nie tylko uczuciowo, ale też rozumowo pójdzie za wskazaniami ruchu ludowego. Tosą sprawy dużego znaczenia i brzemienne w skutki.

Trzeba wmurować mocne podwaliny Polski Ludowej w duszę każdego chłopa, a to będzie najbliższą i najpewniejszą drogą do zwycięstwa.

DR. S. J.

HITLEROWSKI KONGRES W NORYMBERDZE

Od chwili dojścia do władzy hitlerowców w Niemczech, zwoływane są corocznie kongresy ich partii do Norymbergi. Na kongresach tych wygłasza Hitler przemówienia, rzucając na najbliższą przyszłość programowe hasła swej partji, a przez nią całymu narodowi, gdyż, jak wiadomo, w Niemczech hitlerowskich, całe życie zarówno publiczne, jak i prywatne, skoncentrowało się w działalności jedynej partji narodowo-socjalistycznej, będącej właściwie armaturą moralną, polityczno-społeczną i wojskową obecnego reżymu.

Pierwszy po zwycięstwie kongres, obradujący w r. 1933, był nazwany „kongresem zwycięstwa wiary"; drugi, obradujący kilka tygodni po ohydnej rzezi, dokonanej przez Hitlera na swych najbliższych towarzyszach, nazwany był „kongresem triumfu woli"; trzeci, z ubiegłego roku — „kongresem wolności", a tegoroczny kongres, który miał miejsce w Norymberdze w połowie września, obradował pod hasłem „pokoju i siły".

W czasie poprzednich kongresów zostały uchwalone najważniejsze postanowienia, mające za przedmiot tej miary zagadnienia, jak totalny ustrój Rzeszy, wykluczenie żydów ze wspólnoty narodu niemieckiego, rozwiązanie wszystkich partyj poza jedyną narodowo-socjalistyczną, a wreszcie odbudowa i ugruntowanie potęgi militarnej Niemiec.

Norymberga — stare historyczne miasto niemieckie, w ostatnich czterech latach znaczyła etapy przeobrażeń wewnętrznych i wzrostu potęgi Trzeciej Rzeszy, opartej o najbardziej bezwzględną i okrutną dyktaturę.

Norymberga, która w odległej przeszłości przy dźwiękach dzwonów swych świątyń witała wieżdżających w jej mury cesarzy rzymskich narodu niemieckiego, wita obecnie w ten sam sposob wodza, kanclerza i dyktatora Niemiec, Hitlera.

Nie jest to jednak tylko zwykły hołd, składany cezarowi współczesnych Niemiec, Adolfowi Hitlerowi, ale jest to wielki symbol dążeń hitlerowskich Niemiec do odbudowy zrębów dawnego cesarstwa i jego potęgi. Ten nawrót do odległych czasów przeszłości wyraża się we wszelkich przejawach działalności hitleryzmu. Doroczne kongresy dają okazję do przeglądu sił, do rewii najbardziej czynnych i wyborowych zastępów hitlerowskich. W tegorocznym przeglądzie tych zastępów hitlerowskich, wzięły również czynny udział olbrzymie masy wojska przeróżnych rodzajów broni, zaopatrzone w najbardziej nowoczesny sprzęt wojenny. Wywołało to pewne żdziwienie i różne komentarze, zwłaszcza, że dotychczas wojsko trzymało się na uboczu, nie biorąc czynnego udziału w manifestacjach partyjnych.

Fakt ten ma swoją wymowę i staje się łatwo zrozumiały, gdy się zważy, że narodowy-socjalizm z Hitlerem, jako wodzem na czele — to państwo, w którym wojsko jest organicznym czynnikiem. Wszystkie zatym środki, jakimi państwo rozporządza, muszą w pierwszym rzędzie

stać do dyspozycji wojska. *Wszyscy i wszystko musi być podporządkowane naczelnej idei dzisiejszych Niemiec, którą jest budowa olbrzymiej potęgi militarnej nie dla obrony przed wrogiem, ale dla osiągnięcia rozległych imperjalistycznych celów politycznych.*

Hasło naczelne tegorocznego kongresu „pokój i siła" ma również swoją wymowę. *Oznacza ono dążenie Niemiec do uzyskania maksimum pewności i spokoju na wewnątrz kraju dla osiągnięcia maksimum siły, maksimum potęgi moralnej i materjalnej dla zużytkowania jej w służbie planów wszechniemieckich i w walce bezwzględnej o hegemonię nad światem.*

Na ten kierunek myśli Hitlera i jego współpracowników wskazują zawrotne cyfry zbrojeń niemieckich, o których piszą dzienniki zagraniczne.

W myśl traktatu wersalskiego wolno było Niemcom posiadać armię złożoną ze 100.000 żołnierzy z zaciągu ochotniczego. W wigilię dojścia do władzy Hitlera, to jest w 1932 r. armia ta już liczyła 170.000 żołnierzy. Po dojściu do władzy podnosi Hitler stan liczebny armii w 1933 r, do 250.000 żołnierzy, by w roku 1934 powiększyć do 350.000. W roku ubiegłym armia niemiecka liczyła już 550.000 żołnierzy, a w roku bieżącym w lecie wynosiła 650.000.

Dzięki wprowadzeniu w lecie tego roku dwuletniego okresu służby wojskowej i rocznego okresu przygotowawczego w obozach pracy, armia niemiecka, jak twierdzą fachowcy, osiągnie stan liczebny na stopie pokojowej wahający się od 900.000 do 1.000.000 żołnierzy, stanowiących kadry wyborowej armii. Do tej liczby należy dodać conajmniej pół miljona szturmowców, 200 tysięcy z oddziałów ochronnych i 150 tysięcy z korpusu zmotoryzowanego partii narodowo-socjalistycznej.

Jeśli chodzi o uzbrojenie armii, to zwrócono specjalną uwagę na stworzenie zmotoryzowanych jednostek.

W chwili obecnej w Niemczech zmotoryzowane są wszystkie dywizjony artylerii przeciwlotniczej i przeciwczołgowej, bataliony ciężkich karabinów maszynowych, specjalne oddziały wywiadowcze oraz tabory.

Częściowo zmotoryzowano już pułki artylerii najcięższej, bataliony łączności, oraz pionierów. W stadium motoryzowania są poszczególne dywizje piechoty.

Armia niemiecka posiada do swej dyspozycji tysiące czołgów i samochodów pancernych. W ciągu ostatnich lat stworzono setki szkół wojskowych dla kształcenia nowych zastępów oficerów i podoficerów. Rozbudowane zostały do olbrzymich rozmiarów kadry wojsk lotniczych i marynarki. Tylko w roku ubiegłym zbudowano 2.300 samolotów wojennych oraz wielką ilość wyborowo urządzonych lotnisk.

Założenia wodzów armii niemieckiej zmierzają w tym kierunku, że w momencie wybuchu przyszłej wojny, decydujące znaczenie będzie miał nagły wypad licznych, zmechanizowanych, pancernych oddziałów, którym towarzyszyć mają silne oddziały samolotów bombowych. Chodzi tu o zaskoczenie przeciwnika, utrudnienie, jeśli nie uniemożliwienie jego mobilizacji, zniszczenie ważnych ośrodków komunikacyjnych i przemysłowych oraz przeniesienie teatru działań wojennych na jego terytorium.

Przyszła wojna obejmie wszystkie dziedziny życia narodowego.

Musi więc być przygotowany dobrze nie tylko atak, oparty o zespoły wyborowej i pozostającej w pełnej bojowej gotowości armii kadrowej, ale również muszą być dobrze zorganizowane rezerwy i to w całym tego słowa znaczeniu, a więc nie tylko rezerwy wojskowe, ale rezerwy całego narodu i jego zasobów gospodarczych. Wszyscy i wszystko na usługach siły bojowej i potęgi militarnej narodu.

Organizacja gospodarstwa narodowego Niemiec współczesnych hołduje zasadom bezwzględnej autarkii. Nawet w dziedzinie najbardziej niezbędnych surowców, Niemcy starają się uniezależnić od zagranicy. Nie chodzi tu specjalnie o chwilę bieżącą, kiedy Niemcy mają jeszcze swobodę sprowadzania surowców, o ile tylko mają do swej dyspozycji niezbędne zapasy pieniędzy i dewiz, ale chodzi właśnie o przygotowanie samodzielności i niezależności gospodarczej na wypadek wojny.

W proklamacji Hitlera ogłoszonej w dniu 9 września r. b. w Norymberdze znajdujemy jak najdobitniejsze potwierdzenie tych wywodów.

„Zadaniem kierowników narodowo-socjalistycznego państwa i gospodarstwa — głosi ta proklamacja — *jest zbadanie jak najbardziej dokładne, jakie surowce, jakie materiały palne i inne niezbędne produkty mogą być wytwarzane w Niemczech“*.

„W ciągu ostatnich lat — głosi dalej proklamacja — *winny być Niemcy całkowicie uniezależnione od zagranicy odnośnie materiałów, które w jakikolwiek sposób przez pomysłowość niemiecką, zapomocą chemii, przemysłu maszynowego i kopalnianego mogą być wytworzone“*.

„Reorganizacja wielkiego przemysłu niemieckiego w kierunku przystosowania go do produkcji surowców zatrudni również w sposób użyteczny z punktu widzenia gospodarstwa narodowego masy ludzi, pozostające do dyspozycji po ukończeniu dozbrojenia“.

W dalszym ciągu proklamacji znajdujemy szczegóły tak zwanego czteroletniego planu, który ma za przedmiot w pierwszym rzędzie reorganizację gospodarstwa narodowego w celu przystosowania go dla potrzeb wojennych Niemiec.

Zasługuje na specjalne podkreślenie również ten ustęp proklamacji, który dotyczy żądań kolonialnych Trzeciej Rzeszy. Jest to pierwsze oficjalne wystąpienie Hitlera z żądaniem zwrotu kolonii i przydziału nowych terenów.

Jako podstawę do tego wystąpienia przytacza on przeludnienie Niemiec i brak surowców.

Warunkiem kardynalnym powodzenia czteroletniego planu jest pokój społeczny — według Hitlera.

„Ohne den inneren sozialen Frieden kann dieses neue Riesenprogramm seine Loesung nicht finden“ — woła Hitler. I ma rację; *bez pokoju społecznego i sprawiedliwego na wewnątrz, bez traktowania jednakowego wszystkich obywateli — niezdolny jest żaden organizm państwowy zdobyć prawdziwej siły nazewnątrz w stosunkach międzynarodowych.*

Ale nie ma racji Hitler, twierdząc, że właśnie reżym obecny w Niemczech, oparty na dyktaturze jednostki i jednej partii zdolny

jest zaprowadzić prawdziwy i sprawiedliwy pokój społeczny na wewnątrz.

Przyczynę niezadowolenia i niepokoju na wewnątrz państwa widzi Hitler w komuniźmie i z tego powodu wypowiada mu śmiertelną walkę. Dużo współpracowników Hitlera również poświęca swoje premówienia walce z komunizmem, wysuwając Trzecią Rzeszę na herolda i obrońcę świata przed pochodem komunizmu.

Zapomina jednak i Hitler i jego współpracownicy o tym, że *komunizm nie rodzi się na kamieniu, ale przeciwnie wymaga dobrze użyźnionej gleby. Tą glebą jest właśnie niesprawiedliwość społeczna; nędza jednych i bogactwo innych; prawa i przywileje dla zwolenników, a kazamaty, obozy koncentracyjne i okropny ucisk dla przeciwników dyktatury.*

A poza tym, co jest zresztą w tej sprawie najważniejsze i najistotniejsze, to Hitler z całą świadomością pcha naród niemiecki do wojny. Nie mogą bowiem bez następstw pozostać olbrzymie wysiłki narodu nad rozbudową militaryzmu, nie miną bez echa grzmiące na wszystkich placach i przez wszystkie głośniki radiowe mowy, przekonywujące o wyższości rasy niemieckiej, albowiem prostą konsekwencją tego jest dążenie do podporządkowania sobie tych właśnie „niższych" ras i narodów; i wreszcie nie zapomną szybko przeludnione hitlerowskie Niemcy o ukazywanych im z daleka rozległych i żyznych ziemiach Ukrainy czy Uralu. Prosta logika i zwyczajna zasada prawdopodobieństwa powiada, że chodzenie po rozsypanym prochu w podkutych butach i do tego z płonącą żagwią w ręce wcześniej, czy później do katastrofy doprowadzić musi.

Zwłaszcza Polska ma tutaj dużo do powiedzenia i powzięcia odpowiednich decyzji, bo przecież o jej skórę, o całość jej granic i, co więcej, nawet o suwerenność się rozchodzi.

KONFISKATA „MŁODEJ MYŚLI LUDOWEJ"

Otrzymaliśmy z Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę pismo z dn. 29.IX rb treści następującej:

„Upatrując w słowach „tyranów i zabójców" w art. p. t. „Co dalej?" oraz w ustępie od sł. „Tego dziś nie ma" do sł. „co jest dziś" i w art. p. t. „Reforma rolna" od sł. „Pierwsza i zasadnicza" do sł. „śladu z tego nie zostanie" i od sł. „Dlatego też" do sł. „pomyślnego rozwoju" zamieszczonych w czasopiśmie „Młoda Myśl Ludowa" z datą sierpień-wrzesień 1936 r., Nr. 8 — 9 cechy przestępstw przewidzianych w art. art. 111, 127, 154 i 170 K. K. na zasadzie art. 27 dekretu z dn. 7.II.1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowyah (Dz. Pr. 1919, Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 26 września 1936 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnem skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

ZA KOMISARZA RZĄDU

(—) podpis nieczytelny"

CIVIS

ENDECJA WCZORAJ I DZIŚ

Sprobujemy pobieżnie przynajmniej zastanowić się i zrobić możliwie ścisły przegląd warunków i okoliczności, z których wyrosła endecja, jaki był i jest jej cel i zadania, oraz czym ona jest dla chłopów, a także dla robotników i pracowników umysłowych. Wszystko to bowiem jest obok nas, my to widzimy i czujemy, na wszystko patrzymy, ale nie zawsze jasno i dokładnie zdajemy sobie sprawę i często nie potrafimy dobrze sformułować i skonkretyzować zaobserwowanych faktów.

Z konieczności ograniczymy się tutaj do uchwycenia najistotniejszych okoliczności, zwrócenia uwagi na najjaskrawsze fakty i podkreślenia najtypowszych cech, składających się na całość endeckiego organizmu.

*

* *

Zaczęło się od tego, że po długim okresie niewoli i ucisku, gdy dotychczasowy „poddany" zanadto, według zdania możnych i uprzywilejowanych, samodzielnymi drogami iść zaczął, a zamiast pokory i uległości, zaczął się organizować i pokazał twardo zaciśniętą pięść, — wtedy, dla ratawania starego ustroju, starych porządków i starego życia powstała cała baza obronna szlachetczyzny. Powołano do życia różne organizacje, stworzono rozmaite ośrodki, puszczono w ruch wszystkie dostępne dla nich sprężyny, ażeby tylko utrzymać swoje prawa i nie stracić przywilejów. Wtedy to, pośród innych, powstała endecja („Narodowa Demokracja"), jako rodzone dziecko obszarnictwa, kapitału i wielkiego przemysłu. Wprawdzie na terenie Małopolski było początkowo trochę inaczej, bo tam obszarnicy mieli swoją partię, rychło jednak nastąpiło całkowite zjednoczenie i „wyrównanie". *Istotnym i zasadniczym zadaniem endecji było powstrzymanie ataku organizujących się chłopów i robotników, świadomych swych zadań, na pozycje obsadzone przez folwarki i fabryki.* Była to sieć, przy pomocy której cała rozkładająca się szlachetczyzna usiłowała schwytać i usidlić z powrotem budzącego się do nowego życia człowieka.

Twórcy endecji ukrywali dokładnie swoje prawdziwe oblicze i istotne cele, albowiem obszarnik, fabrykant i bankier nie byli na tyle naiwni, aby przyjść do chłopa i powiedzieć: chodź z nami, bo nasze interesy, nasze dążenia i cele są jednakowe, są dla nas wszystkich wspólne! To byłoby zanadto widoczne i zbyt niezręczne. Bezpieczniej i praktyczniej było pozostać samemu w ukryciu, a tylko swoich janczarów — endecję — pocichu wpuścić między ludzi.

Warto też przypomnieć, że *endecja rozpoczęła swój żywot, jako partia antyklerykalna*, bo uważała, że magnaci dochowni za dużą konkurencję robią obszarnikom świeckim; rychło jednak zawróciła, albowiem spostrzegła, że w przymierzu z klerem mogą wspólnie osiągnąć olbrzymie korzyści. Tak się też stało. Ze strony świeżo nawróconej na kle-

rykalizm endecji, oraz jej nowych sojuszników rozpoczęto bardzo ostrą i szkodliwą robotę: nadużywano Boga i religii dla swoich prywatnych, nie zawsze uczciwych celów. Pokazali, że gotowi są po każdą świętość sięgnąć, każdą wzniosłość poniżyć, nie rzadko ją nawet w błocie unurzać, aby tytko zamierzone plany przeprowadzić. To budziło niesmak, ale jednocześnie dosadnie uwypuklało oblicze moralne i wartość całej organizacji. I to właśnie nieprzebieranie w środkach i sposobach walki stało się drugą naturą endecji. Zaklinała się na Boga i Ojczyznę, a dobrze wiedziała, że to z jej strony obłuda i kłamstwo. Większość ich wierzyła, ale w złotego cielca; wierzyli, ale w swoje folwarki, fabryki i kapitały; to było dla nich religią, Bogiem i Ojczyzną. Wszystkie wzniosłe hasła i namaszczone słowa stanowiły pomost, po którym łatwo i wygodnie można było dostać się na wieś i do miasta, do mas ludowych.

Dlatego też rozpętano w tym kierunku niesamowitą wprost walkę: zrobiono wszystko, aby tylko chłopa nadal utrzymać w swoim posiadadaniu, zbrukano i splugawiono wiele wartościowych naprawdę słów i pojęć, jak „narodowy“, „Bóg i Ojczyzna“ i t. p. Starano się zrobić wszystko, aby tylko nie dać swobody myśli i wolności czynu.

Tak rozpoczęła endecja swoją działalność.

Zasłynęła też wkrótce z obrzydliwego lojalizmu. Nie ma większego znaczenia, że w tym serwiliźmie celowali konserwatyści na terenie Małopolski, oraz kresowi obszarnicy — żubry wileńskie. To wszystko bardzo bliska i całkiem dobrze ze sobą w owych czasach spokrewniona rodzina. Nie rzadko sami, albo ich opiekunowie i protektorzy czołgali się u podnóża rosyjskiego tronu, stroili wdzięczne miny w stronę Wiednia, kornie i bez większego szemrania służyli kajzerowi.

Dla obszarników, twórców i wodzów duchowych endecji w czasie jej powstania, zagadnienie wolnej Polski naprawdę istniało o tyle, o ile dawało gwarancję utrzymania starych i gromadzenia nowych majątków. *Z całą bezprzykładną furią uderzyła endecja na budzący się dopiero ruch ludowy*, czy ruch robotniczy. Pamiętamy, jak to było. Ludowcy w Małopolsce, czy ludowcy w Kongresówce stali się przedmiotem nienawiści ze strony szlachetczyzny, uosobionej wówczas w endecji. Na rozkaz dworów, a często i z własnej gorliwości, zatrzęsły się ambony, posypały klątwy, zasyczały groźbą i nienawiścią konfesjonały. Pionierów ruchu ludowego obdzierano z czci i wiary, ogłaszano ich za wysłanników piekła i sługi szatana, organizowano przeciwko nim krucjaty, mobilizowano wszystkie tercjarki. Nie było obelgi, którejby nie rzucono, nie istniało oszczerstwo, któreby nie zostało użyte, aby tylko znienawidzonych ludowców pognębić

Nazwała się „Narodową Demokracją“. Była to piękna zasłona, przykrywająca zdradziecki, wilczy dół. Naiwny, lub nieostrożny, zahipnotyzowany jej pociągającą szatą zewnętrzną — szedł — i wpadał do nastawionych sideł. Chłopi jednak rychło spostrzegli, czym jest naprawdę endecja, jak również i to, że *zawsze stała wiernie na straży interesów ludzi bogatych i uprzywilejowanych*. Głównym i ostatecznym jej celem było przecież zapewnić „dobrze urodzonym“ panowanie i rządzenie, a całe „pospólstwo“ zepchnąć z powrotem do roli inwentarza roboczego.

Każda niezależna szkoła rolnicza, każda samodzielna chłopska placówka, każda gazeta, każdy czyn i każda myśl wolna od wtłaczanych gwałtem kajdan — były celem huraganowego obstrzału ze strony endecji; nie chciała reform, lękała się zmian — za wszelką cenę starała się utrzymać to, co było, bo to stanowiło jej siłę i dawało możność w dalszym ciągu krótko i twardo trzymać wszystko i wszystkich w swym ręku.

Usypiano ludzi najwznioślejszymi hasłami, zaciemniano oczy i przytłaczano mózgi słowami o spaczonej i sfałszowanej treści, chciano ich zakrzyczeć i zagłuszyć. Mówiono o sprawiedliwości, patriotyźmie i uczciwości, — a postępowano nieuczciwie, niesiono krzywdę i wyzysk, duszono wolnego człowieka i usiłowano bronić silnych i możnych.

Endecja najzażartsze boje staczała ze wszystkimi reformami, jakie tylko próbowano przeprowadzić. Począwszy od reformy rolnej, poprzez ustawy szkolne i podatkowe usiłowała zawsze popierać i utrzymać uprzywilejowane stanowisko bogatych. Nie potrzeba tego nawet przypominać, przecież to wszyscy aż nadto dobrze pamiętają. Reformę rolną obiecano tak, jak małym dzieciom obiecuje się zabawkę: bądź grzeczny, zrób, co ci każę — to ci coś kupię. Podobnie postąpili endecy, a z nimi całe obszarnictwo: idź na wojnę, wypędź bolszewików, — a my ci potym, chłopie, ziemię damy, my ci, robotniku, pracę zapewnimy. Przecież pod grozą najazdu bolszewickiego wszyscy posłowie obszarnicy zgrupowani w endecji głosowali za reformą rolną! A po tym? Owszem, dali ziemię setkom tysięcy — po trzy łokcie na cmentarzu.

Nie zapomnieliśmy, z jaką zajadłością endecy w obronie bogatych walczyli przeciwko zastosowaniu degresji i progresji w podatkach; chcieli bowiem część słusznego podatku z klas posiadających przerzucić na warstwy najsłabsze gospodarczo.

Pamiętamy, jak przy ustawie o likwidacji serwitutów endecy z całą energią dążyli do zapewnienia jaknajwiększych korzyści dla obszarników przy jaskrawym pokrzywdzeniu drobnych rolników.

A co było ze sprawą szkolną? Jak wogóle przy uchwalaniu każdej ustawy? Kto stale forsował interesy bogatych z krzywdą uboższych?

Przypominamy też, z jaką to wściekłością endecja biła w pierwszy Rząd Ludowy. Któż bowiem urządził zamach na ministrów tego Rządu, jak nie Sapiecha, Januszajtis i inni ówcześni endecy? Kto był moralnym sprawcą mordu Prezydenta Narutowicza? Kto po tym na cześć mordercy Niewiadomskiego pochwalne hymny wyśpiewywał? *Służyła wiernie kapitałowi, walczyła z każdą najmniejszą nawet próbą wydźwignięcia się chłopów, czy robotników; starała się zabezpieczyć przywileje możnych i utrzymać w zależności od siebie masy pracowników umysłowych; stała wiernie na straży interesow ludzi bogatych i uprzywilejowanych.*

Zmieniała często nazwę: Narodowa Demokracja, Związek Ludowo-Narodowy i wreszcie Stronnictwo Narodowe, nie licząc całej plejady organizacyj i form pokrewnych. Szukano bezpiecznej, ochronnej barwy, aby pod jej zasłoną prowadzić swoją robotę. Chwytano się wszelkich sposobów, aby tylko zmylić czujność mas ludowych, omanić i w rezultacie — wziąć „rząd dusz“ w swoje ręce.

Oto — w dużym skrócie — oblicze i sens endecji wczorajszej.

*

* *

Przyszły czasy pomajowe. Obszarnicy i przemysłowcy odpłynęli do sanacji. Endecja zgrzytnęła zębami i — zaczęła grozić niewiernym.

Nas jednak w tej chwili obchodzi, jaka jest istotna różnica między endecją i sanacją? Co ich łączy i co dzieli? Na pozór trwa między nimi zażarta walka. Ale jak jest naprawdę? O co tam chodzi? Spróbujmy więc.

Najpierw należy przypomnieć hasła, pielęgnowane i rzucane przez endecję w latach 1924—26: otwarta i jawna gloryfikacja powstającego wtedy faszyzmu; nieprzytomny szał zachwytu na widok dyktatorskiego bata, puszczonego w ruch we Włoszech; stworzenie pośród endeków tajnej faszystowskiej organizacji (t. zw. P.P.P. — pogotowie polskich patriotów); kadzielniane dymy i zachwyty rozsiewane przez Romana Dmowskiego na cześć twórcy dyktatury faszystowkiej; jawne nawoływanie do faszystowkiego zamachu stanu w Polsce.

Sanacja naprawdę może tylko zaskoczyła i uprzedziła endecję, albowiem sama zaczęła realizować plany i marzenia endecji. Oto maleńka wiązanka faktów: endecja starała się zawsze utopić reformę rolną, sanacja ją pogrzebała; endecja dążyła do zapewnienia bogaczom jaknajwiększych zysków, za sanacji nastąpił rozrost karteli; endecja pragnęła przerzucać ciężary publiczne na barki najbiedniejszych, sanacja umożliwiła powstanie „legionu zasłużonych"; endecja walczyła z sejmem, sanacja sprowadziła jego znaczenie do... dzisiejszych rozmiarów; endecja usiłowała odepchnąć masy ludowe od wpływu na losy państwa, sanacja i pod tym względem wzięła rekord; endecja starała się odsuwać chłopa od szkoły, sanacja zrealizowała to niemal całkowicie; endecka szlachetczyzna głosiła, ze „chłop jest do gnoju, a nie do polityki", sanacyjna elita wykonała ten plan skrupulatnie. Czegóż więcej trzeba? Nazwa? Jest bez znaczenia. Krótko, jasno i wyraźnie: *edecja pragnie zastąpić sanację. I co więcej, chciałaby ją „udoskonalić", uaktywnić, dodać rozmachu i tupetu.* Bo tu głównie chodzi o osoby, a nie o system. Na miejsce sanacyjnych wodzów postawić tylko endeckich bożków, a reszta bez zmian — i endekom nie wiele więcej trzeba. Bo w zasadzie odpowiada im to, co robi sanacja. Co najwyżej, endecja, gdyby się znalazła na miejscu sanacji, robiłaby wszystko „sprawniej", „dokładniej" i "sprężyściej".

*

* *

Trzon endecji, główne siły i — nazwijmy to — zasady wiary były i są nadal kapitalistyczne. Mogły nastąpić i naprawdę dokonały się zmiany,wprowadzono trochę odmiennych pojęć i nowych zasad. Jest to zupełnie jasne i całkowicie zrozumiałe. Tylko głupiec bowiem idzie na wojnę z łukiem lub oszczepem, podczas gdy może korzystać z samolotów, karabinów maszynowych i nowoczesnych armat.

Zwyczajnie więc endecja przestarzałe i nie nadające się do użytku uzbrojenie wyrzuciła, zaopatrzyła się w nowoczesną broń, oraz doko-

nała przegrupowania i celowego rozmieszczenia swoich sił. Chodzi jej o to, ażeby umiejętnie obsadzić pozycje, zabezpieczyć się przed uderzeniem i stworzyć dobre warunki do wykonywania zaskoczeń.

Stosem pacierzowym endecji pozostał ustrój kapitalistyczny. Świadczą o tym wypowiedzi głównego jej organu „Warszawskiego Dziennika Narodowego", artykuły „Myśli Narodowej", sposób oraz charakter wystąpień wodzów endeckich. Są po staremu kością z kości i krwią z krwi swoich rodzicieli — obszarników i wszelkiego rodzaju warstw uprzywilejewanych.

Wiedzą jednak doskonale, że cały naród dąży do przeprowadzenia zmian w dotychczasowym ustroju, zdają sobie z tego sprawę, i dlatego, ażeby nie stracić władzy nad masami, wysilają umysły nad wynalezieniem nowej, dogodnej dla siebie ścieżki. Rozumieją dobrze, że ten wygra toczący się wielki proces dziejowy i ujmie ster w swoje ręce, kto wcześniej nowe hasła wynajdzie, nowe drogi wskaże i inicjatywę w swoje ręce uchwycić potrafi. Wszystkie faszyzmy, hitleryzmu, państwowotwórcze teorie — są takim właśnie szukaniem dogodnego wyjścia z obecnej rzeczywiście naprężonej sytuacji. Wynajdują, i nadal napewno czynić to będą, przeróżne błyskotliwe, działające przeważnie na ciemne masy, ale bez żadnej dla tych mas wartości — hasła, usypiają ludzi, aby pod hipnozą dokonać nowej operacji o starej wartości: założenie nowego, silniejszego stryczka na szyję, spętanie nóg, zakneblowanie ust i wykastrowanie mózgu. Czy to będzie faszystowska korporacyjność, hitlerowska czystość rasowa, sanacyjna państwowo-twórczość, lub endecki radykalno-antysemicko-nacjonalistyczny bigos, — wszystko to jest tylko apetycznym robaczkiem założonym na hak kapitalizmu.

Endecy mają żal do obszarników za ich włóczenie się po przedpokojach sanacyjnych. I nawet wymyślają niekiedy od ostatnich. Co więcej — czasem grożą rozparcelowaniem folwarków. Rzucają w niektórych swoich pismach klątwy na kapitalizm. Wołają, że trzeba zmienić ustrój w kierunku wyrównania różnic klasowych czy stanowych. Napewno jednak w momentach decydujących dojdą do zgody, bo to jest tylko zwykła kłótnia w rodzinie. Nawymyślają sobie, naurągają, nakrzyczą — a potym wrócą do siebie. I bądźmy pewni: endek obszarnikowi krzywdy nie zrobi, obszarnik zawsze da przytułek endekowi.

Endecja zauważyła w ostatnich czasach olbrzymi wzrost radykalizmu na wsi i postanowiła wykorzystać te nastroje. Odkomenderowała najzwyczajniej w świecie kilka swoich oddziałów, których zadaniem jest — wykorzystać i unieszkodliwić chłopski radykalizm.

Szafują więc te endeckie „oddziały o specjalnym zadaniu" — tak „radykalnymi" pod względem społecznym i gospodarczym hasłami, że nie nie jeden radykał z urodzenia i przekonania może się zarumienić, że tak zrobić nie potrafi. Rzecz tylko w tym, że cały ten „radykalizm" endecki — to tylko „cnotliwość z musu", to jest przynęta, na którą, według obliczeń endeckich wędkarzy, ma się złapać chłopska ryba. Są wydawnictwa endeckie, które — głoszonymi poglądami społecznymi i gospodarczymi współzawodniczą niekiedy z hasłami najskrajniejszej lewicy. Można tam znaleźć i reformę rolną (nawet bez odszkodowania) i wszelkie roboty publiczne i uspołecznienie przemysłu. *Rzuca się, a przynajmniej obiecuje rzucić kawałek chleba, ale przy tym wszystkim,*

albo raczej ponad tym wszystkim góruje idea dyktatury, z każdego wiersza, ze wszystkich posunięć, z całego nastawienia, prześwieca gloryfikacja hitleryzmu. Słowem — kawałek chleba, jako ochłap, i — bat. Tak samo, jak ze zwierzęciem: dam ci jeść i zapewnię barłóg do spania — ale poza tym wolno ci będzie tylko wykonywać ruchy w takt mojego kańczuga. *Jak w faszyźmie i hitleryźmię przy wykorzystaniu różnych haseł radykalizmu społecznego i gospodarczego zaprowadzono ciężką niewolę, tak i endecy dążą do tego, by zrobić chłopu prezent w postaci jakiegoś radykalnego hasła, aby jednocześnie chwycić go mocno i krótko„ za pysk".*

Czyż Hitler nie wszedł na arenę przy pomocy radykalnych haseł społecznych? Czy nie rzucał daleko idacych zapowiedzi o przebudowie gospodarczej i wyswobodzeniu od wszelkiego ucisku i wyzysku człowieka pracy? A czy przed tym Mussolini inaczej postępował? I co z tego zostało? Rzucono między ludzi gnat, czy nawet kawałek chleba, — a ponad tym wszystkim ponury świst bata. Zapełniły się obozy koncentracyjne i więzienia. Zapanował blady strach i krwawy teror; donosiciel i szpicel rozpoczął swoje żniwo. Taka nowoczesna „święta inkwizycja".

Na takim gruncie faszyzmu coraz mocniej i wyraźniej staje endecja. Dążenie do dyktatury jest istotną częścią składową jej organizmu, jest duszą, ożywiającą cały kadłub.

W szeregach endecji stoi większość kleru: czy można mieć złudzenie co do jego nastawienia? W szeregach endecji są, czy będą obszarnicy: czy trzeba przekonywać, co to znaczy? W szeregach endecji znajduje przytułek cała czarna reakcja: cóż od niej można oczekiwać?

Spytajmy szczerze i starajmy się uczciwie odpowiedzieć na pytanie: *jaki właściwie program posiada endecja? Do czego dąży? Czego chce dokonać? Jaki jej program polityczny i gospodarczy?*

Po odrzuceniu napuszonych frazesów, grzmiących słów i nieszczerych haseł pozostanie garść nacjonalizmu, trochę fanatyzmu religijnego, w pewnych ośrodkach trochę „solidaryzmu społecznego" i nie wiele więcej. Żadnej twórczej myśli i żadnych konkretnych planów, któreby naprawdę z całą szczerością wskazywały masom ludowym drogę do wolności politycznej i sprawiedliwości gospodarczej.

Na peryferiach endeckich mówi się coś o solidaryźmie społecznym. *Naturalnie — w imię tego solidaryzmu — nie wolno byłoby „skrzywdzić" obszarnika przez rozparcelowanie mu folwarków, nie wolno „zniszczyć" fabrykanta przez uspołecznienie fabryk.* Trzeba się przecież „kochać" a nie walczyć z sobą.

Endecja za wszelką cenę chce zniszczyć wszystkie ruchy wolnościowe i demokratyczne, czemu zresztą nie można się zbytnio dziwić: każdy pragnie swego dobra i endek też musi tak robić, jak to leży w interesie jego mocodawców. Taki jest jego obowiązek, tak samo zresztą, jak obowiązkiem innych jest myśleć samym o swoich sprawach.

Tak już jest na świecie, że wszystko cokolwiekby się tylko działo, ma zawsze swoje przeciwstawienie. I tak w okresie dźwigania się do życia spętanego dotychczas olbrzyma — ludu, w czasie rozsypywania się w gruzy starych, najjaśniejszych i najprzewielebniejszych bałwanów, — tworzy się fala dyktatur dla obrony i utrwalenia dawnych praw i daw-

nego porządku społecznego. przy pozorach pewnego postępu i „unowocześnienia”.

Cząstką tej fali są endecy.

Stronnictwo Narodowe — to baza operacyjna, główny obóz, ośrodek myśli i działania. Stamtąd wychodzą rozkazy, tam rodzą się nowe posunięcia, z tej strony kieruje się całą akcją.

Są również „oddziały do specjalnych zadań“.

Taką szturmową brygadą endecką był kiedyś O. W. P. (Obóz Wielkiej Polski). Przeznaczeniem jego było zdobywać. Po niejakimś czasie został rozwiązany, poczem — formalnie poza Stronnictwem Narodowym — powstał „Obóz Narodowo-Radykalny“, później przekształcony na tajny „Obóz Narodowej Rewolucji“ (O. N. R.). Właśnie ten O. N. R. stał się najnowszego typu i najbardziej udoskonaloną „czarną sotnią“. Gdzie trzeba — klerykalny, gdzieindziej — czerwony. Potrafi na jednych terenach udawać nabożnisia, na innych antyklerykała. Zwykła i wypróbowana taktyka prowadzenia walki nie tylką siłą, lecz i podstępem. Ten oddział endeckiego faszyzmu został pomyślany, jako przynęta dla elementów żywych i aktywnych. Nie przebiera w środkach i sposobach działania, rzuca gdzie trzeba radykalne hasła gospodarcze, prowadzi akcję pogromową.

Nie mówimy, że O. N. R. pozostaje w łączności, czy nawet styczności organizacyjnej ze Str. Narodowym. Chodzi tylko oto, że stoją wspólnie na jednej platformie faszyzmu czy hitleryzmu i roszczą sobie pretensję do reprezentowania „idei narodowej“...

Podobnie należy powiedzieć o „Związku Młodych Narodowców“ (Z. M. N. — Stahla, Piestrzyńskiego i in.). Jak O. N. R. jest dla radykalnych ośrodków, tak Z. M. N. działa, dziś, oczywiście, mocno poróżniony ze starą endecją, — w przedpokojach sanacyjnych. Kłócą się dziś, ale jutro odnajdą się i pogodzą, bo wszyscy są faszystami z ducha.

Endecja jest organicznym i najzacieklejszym wrogiem zorganizowanych i uświadomionych mas chłopskich. *W tragicznym błędzie byłby ten, kto by choć na chwilę wierzył, że na wypadek zwycięstwa endecji cudze przekonania zostałyby uszanowane.* Jednym z pierwszych czynów zwycięskiej endecji byłoby zgniecenie wszystkich ruchów i strzaskanie wszelkich organizacji. Są już przecież wzory nad Tybrem i Szprewą, wystarczyłoby je wziąć i przystosować do swojej rzeczywistości. A wątpić, że to by się stało, znaczy to samo, co nie wierzyć własnym zmysłom i spostrzeżeniom.

Znowuż tu należy podkreślić, że i tym razem endecja została wyprzedzona przez sanację. Albowiem, według krążących pogłosek, sanacja szykuje nowy obóz i projektuje nowy ustrój, oparty częściowo na faszyźmie, a częściowo na hitleryźmie. Nie jest zatem wykluczone, że w bardzo niedalekiej przyszłości będziemy świadkami spotkania się i dogadania faszystów sanacyjnych z faszystami endeckimi.

Oto, nakreślone pobieżnie, oblicze, dążenia i treść — endecji dzisiejszej.

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

Krwawiąca jesień

W pobliskim gaju, drzewa
są poranione —
obficie broczą krwią.
Ziemia — znękana, utrudzona,
aby ułagodzić se nerwy —
kurzy ogniska fajkę nie daleko za wsią.
Nie wiem dlaczego —
na głuchą, samotną mojej wsi drogę,
spoglądam dreszczem przejęty —
czy nie człapią sołdackie buty — —
u skraja wojnowskiego lasu
w zaciszu starych drzew,
na żołnierskim cmentarzu —
dzikiej róży
i wystrzelonych w górę jarzębin,
perłami sączy się chłopska krew — —
I na zachodzie nieba, jak fale w morzu —
ta-ż sama! przelana krew się kłębi! — —
Jesień — tym krzykiem czerwieni,
chcę w chłopskich sumieniach
zatrząść otchłanną grozą krwi —
przerazić ponurym wojen widmem —
i — przypomnieć, że —
niegdyś „bohaterskimi“ bestiami szli
polerować swą krwią —
p-a-n-o-m pałac: „Ojczyznę“ — — —

Dyktatura zabija samorodne zdolności twórcze, rodzi i potęguje najniższe instynkty, prowadzi do okrucieństw, wyzwala w człowieku bestię.

WOJCIECH SKUZA.

DROGI i BEZDROŻA CHŁOPSKIEJ LITERATURY

(Na marginesie książki: „Na nową perć“ Nędzy-Kubińca)

Ciężka jest droga chłopów „na nową perć“, na nowe drogi, po których iść im przyjdzie ku szczytom, gdzie świat zobaczą szerszy, gdzie życie mieć będą inne — lepsze, sprawiedliwsze. Ale nie jest łatwiejszą droga artysty, który prócz swoich bied chłopskich, prócz kryzysu — dźwiga na sobie swój wewnętrzny ból artystyczny. Czuje on wówczas „za miliony“ chłopów, czuje za całą Polskę i — boli go ta Polska, tak, jak boli Nędzę-Kubińca, iż jest ona tak mało sobą.

Ile to dróg, ile prób robili artyści chłopscy, by zaważyć na życiu artystycznym Polski. I nic! W Polsce dalej

„...błądzą cienie Homera, Byrona,
słowiańska pieśni gdzieś pod płotem kona“.

Nie będzie przesady w tym, jeśli powiem, że pierwszy Nędza Kubiniec z Kościelisk wyraził mocno i pięknie to, co czują chłopscy artyści. Nędza-Kubiniec, Stasek Nędza-Kubiniec—jak mówią górale, jest chłopem z krwi i kości, z zawodu i wykształcenia. Wykształcenie i mądrość swoją brał z „poszumu buków, jodeł, sosen i dębów“ — jak to kiedyś mówił prof. Kot. A potem uczyło go mądrości życie. W czasie wojny dostał się do niewoli, był w Rosji w czasie rewolucji, stał wówczas po stronie rewolucjonistów, chodził na wykłady Lenina — i — wydawało mu się, jak sam o tym opowiada, że trza będzie zostać w Z. S. S. R. Ale któregoś dnia w góralu coś się odezwało: nie sprawy ustroju, nie „patriotyzm” tani a płytki — ale jakieś dziwne pragnienie zobaczenia raz jeszcze swoich gór, Giewontu i Tatr, co tak dumnie drzemią wśród chmur. I cichaczem, potajemnie, piechotą wybiera się z Moskwy do swoich Kościelisk. Granice były wtenczas mocno strzeżone, a za ucieczkę z Rosji groziła kula. Uciekającego bowiem nikt nie nazwał inaczej, jak „kontrrewolucjonistą“. A tu właśnie Nędzy wcale o to nie chodziło! On chciał być ino wśród Gór. — —

— „Niek tu bedzie rewolucjo i syćko — opowiadał raz — bedzie fajnie, ale wtencos, kiej jo będe w Kościeliskach!“

A tymczasem, po powrocie do tych Kościelisk, zaczęła się bida wdzierać do chałupy. Nie wystarczył kawałek górskiej, jałowej ziemi, nie wystarczył sklepik — trza było pomału sprzedawać książki, jakie nazbierał Stasek w ciągu swojego życia. Wyzbył się ich i wciąż tego żałuje. — —

Pamiętam, że kiedy zaczęło się mówić o zgrupowaniu artystów chłopskich, kiedy Jantek z Bugaja, Olcha, Breowicz i inni krzyknęli, że trza stworzyć Związek Pisarzy Ludowych — Nędza stanął do szeregu.

Zaczęła wtenczas w Naprawie koło Jordanowa wychodzić „Wieś— jej pieśń“. Było to dla nas wydarzenie wielkie: pierwszy raz w historii sztuki sami chłopi stworzyli dla siebie pismo literackie i sami je prowadzili. Gładziło się ono i ulepszało—co nowy numer — to mniej grafomaństwa, a więcej rzeczy wartościowych i więcej szczerych talentów. A wśród nich był i Nędza. I już po pierwszym naszym zjeździe w Krakowie numer „Wsi — jej pieśni“ stanął na poziomie.

Ale też odrazu znaleźli się ludzie, którzy przyszli do grupy pisarzy chłopskich, by linię, jaką sobie obrała „Wieś — Jej pieśń“ (późniejsza „Nowa Wieś“), z gruntu przerobić. Chodziło o to, by zrobić modny i wywzorowany „skok w proletariat“.

Odrazu więc odsunęło się od pisma chłopów. Grupa pisarzy, wraz z Marianem Czuchnowskim i Antonim Olchą — zmieniła oblicze „Nowej Wsi“ całkowicie. Myśmy się wówczas wraz z Nędzą, Jantkiem z Bugaja i wielu innymi wycofali. Drogi, jakie obrał Czuchnowski dla „Nowej Wsi“, od początku wydawały się nam fałszywe. Zrobiono odrazu „skok w proletariat“, a raczej skok w kioski Franciszkańsko-Nalewkowskie...

Jeśli dziś piszę o tych rzeczach, to dlatego, że sam przeżyłem mocno tę całą historię, że przewidywania nasze—co stanie się z „Nową Wsią“ spełniły się — a piszę teraz o tym dlatego też, że rzecz ta jest przedmiotem wierszy Nędzy-Kubińca:

„Zleciało się nas przeszło ze sto osób
Na Parnas-Bugaj obracając stopy.
A każdy jakąś fakłę w ręku świecił,
I piął się w górę, by zapalać wici...

Lecz cóż?

... Każdy inaczej macha, cepem kręci,
I zrozumiałem rzecz:
— Młócą chłopi i inteligenci. —

Oczywiście, inteligenci mają za sobą prozę mieszczańską, uznanie — a co najważniejsze, ambicję, żeby przewodzić. I zaczynają jak źróbki brykać po chłopskiej łące — odsuwając chłopów i przeznaczając im ino rolę bierną, gdzieś w kąciku szpalt „Nowej Wsi“, jak powiada Nędza:

„...Według szablonu! — robotnicy wierszy“

bo:

„Inne — to tylko modlitwy zaranne,
choćby to wybuch piersi był najszczerszy.
Zapach pól modnych, czy zielonych lasów,
Nie godne „Nowej Wsi“, czy nowych czasów —
Jam nie zabierał głosu na ten temat,

Chłop jestem prosty, sukmanny i wsioski,
Jak suchy patyk strugam swój poemat,
W którym rym nawet taki częstoohowski.
Klecę chałupę, czarną z pracy ręką,
O, poezjo ludu, jesteś męką.

A męka tym jest większa, im większe piętrzą się zapory. Odrobić bowiem w Polsce musi sztuka chłopska zaległości całych wieków, odnaleźć swój rodowód, swoje korzenie w chłopstwie przed królami, w słowiańszczyźnie — choćby poto, by, walcząc, mogła powiedzieć, że ma prawo zmienić ustrój w Polsce, bo chłop tu jest narodem, a nie jakiś endek, faszysta, czy kapitalista, lub dawny szlachcic, który wciąż mówił o „narodzie", nazywał się „narodowym", a spustoszenie siał w Polsce, krzywdę niecił, karmił Polskę odpadkami kultury Zachodniej, rzymskiej, żył kulturą międzynarodową.

Powiada Stasek Nędza:

Myśmy zbyt wcześnie upadli pod Krzyżem,
Wzięli na siebie chrzest i styl latyński,
Niemowlę sztukę — język ognia liże
Lub w sławie tonie wraz z kamieniem młyńskim...
Mieszko z Dąbrówką pojął bogi nowe,
Z czół w serc głębiny, płynie chrzcielna woda.
Toczone miecze, pancerze spiżowe
Przyszły z Miłością lecz znikła Swoboda.
I znikło wszystko pod obcym pokostem —
Jeśli co rosło, to było narostem.

Owe „narosty" są cechą dzisiejszej kultury „polskiej", której każe bronić burżuazja chłopom. Chłop widzi jedno:

Pobudowano gotyckie kościoły,
Które do nieba prują ostrą wieżą,
A obok chaty i krzywe stodoły
I płoty z chrustu powalone leżą...

Dlatego trza budować inną Polskę. Polskę chłopów i robotników. Polskę ze swoją kulturą, silną, bo opartą na wartościach tkwiących w masach. A któż ją taką ma budować?

Ksiądz, nauczyciel czy sejmowe posły,
Cóż wy wspólnego z czarnym tłumem macie?
Że was do góry chłopskie ręce niosły,
Że jego chleby przy stołach jadacie? —
Nic... Jesteście siewcy marnych chwastów,
Sprawcy,.. Że Polska krainą kontrastów."

Więc ..

„...gdy jesteśmy swojej doli cieśle,
Ja, zbuntowany chłop — plan jej kreślę...
Wyjdziemy wkrótce naprzód, my niesyci,
Lezz nie głosować z demokracji gestem,
A tylko nakształt w dół płynących liści,
Usłyszysz gromów krzyk: Matko jestem.
I już zwycięska dłoń Ludu podzieli.
Te szmaty działu, które inni wzięli.
I nie weźmiemy od innych szablonu
Na przebudowę, czy na rozbudowę,
Myśl własną weźmiem z czarnego zagonu
I zasiejemy własne ziarno zdrowe“.

By taką Polskę budować — nie ino politycznie, gospodarczo, ale i artystycznie — trza znaleźć własne korzenie kulturalne, trza uwierzyć w moc mas chłopskich, ożywić je, uspołecznić. Kulturę i życie artystyczne wsi zorganizować, aby ona mogła zdusić wszelkie „narosty”.

Nędza jest pisarzem chłopskim, który bierze sztukę z warg chłopskich, z serc i z mózgów. Rozprowadza i organizuje czucia artystyczne wsi poto, by one wyszły z prymitywu a stały się świadome, zorganizowane i zdolne do walki. Dlatego ożywia dawne legendy chłopskie („Legenda Tatr”, „U czarownic” i t. p.), wkłada je w łożysko dzisiejszości, porównaniem, metaforą i zestawieniem artystycznym pokazuje zakłamanie dzisiejszych czasów i walczy ze wszystkim tym, co wieś ciemięży. Prostuje on ścieżki i wskazuje nowe drogi sztuce chłopskiej.

Nędza — Kubiniec jest jednak chłopem-poetą, który wogóle odrzuca poetów-inteligentów. To już jego rzecz. Ten chłopski Norwid jest uparty aż do tego stopnia, że wszystko, co nie chłopskie, chce widzieć ino jako dodatek do wsi.

I główna praca to będzie na roli,
A wszystkie inne to tylko dodatki,
Coś jakby lukier, albo kruszec soli,
Wyrosły z wnętrza ziemi — łona matki.

*

A na tej roli, stanie wolny człowiek,
Gazda swej doli, chleba panem,..
Łza słona z głodu nie kapnie spod powiek...
Sen się wypełni — śniłem go nad ranem.

*

Przed nami łąki — zaszłe kropel rosą,
Więc naprzód chłopy, żegnając się kosą.

CO SŁYCHAĆ

JESIENNE MANEWRY

Od dawna już mówiono o przygotowywaniu planu i zasad nowej formacji, któraby zastąpiła zlikwidowane przed rokiem B. B. Ostatnio na ten temat krążą różne wersje, wszystkie jednakże wskazują, że p. Koc, który to przygotowuje, zamierza wprowadzić mono-partyjność, czyli istnienie tylko jednej partii politycznej. Wszystkie inne organizacje byłyby stopniowo likwidowane.

Ile w tym prawdy, nie wiemy, ale wiemy jedno: takie pomysły są możliwe wśród sanacji; wiemy też drugie: będzie to puszczone zapewne z wielkim hukiem, szumem i fajerwerkami; wiemy również trzecie: substrat, podwaliny tych pomysłów są brane częściowo z faszyzmu, częściowo z hitleryzmu; i wiemy czwarte: naród za tym nie pójdzie.

Rozumiemy: organizacyjne życie — poza tym obozem czynu państwowego, czy jak on tam będzie się zwał, — zostałoby zahamowane przez rozwiązanie istniejących i zakaz tworzenia nowych ugrupowań. To jest prawda, ale też prawdą jest, że — to nie jest takie proste i łatwe, bo to nie da się wykonać na czyjeś polecenie lub nawet rokaz. Mówimy jasno i wyraźnie: chłop w całej swojej masie nie da się kupić; rzucanie szczątkowej reformy rolnej — raczej odstręczy niż przyciągnie ludzi; praw politycznych, nie na papierze, tylko rzeczywistych, sanacja nie da, bo sama chce jeszcze żyć; trzymanie ludzi w ciągłym strachu — nie na długo się udaje; cóż więc pozostaje? Tak pomyślany i przeprowadzony „obóz czynu państwowego” z miejsca przekształciłby się w „obóz czynów antypaństwowych”, albowiem zamknięcie naturalnych wentylów automatycznie wepchnęłoby całe aktywne i twórcze życie społeczeństwa w podziemia. A co to znaczy i czym to grozi — nie trzeba mówić.

Trudno jest uwierzyć w istnienie ludzi, którym się wydaje, że ładną patriotyczną nazwą, oraz państwowymi hasłami i frazesami — naprawdę zrobią coś dobrego dla państwa. Tacy ludzie jednak są i co raz to dają o sobie znać. Wymyślą coś przy zielonym biurku, uznają to za dobre i — wszystko już załatwione. Społeczeństwo? Przecież społeczeństwo — według zdania tych panów — to bezwolna i bezmyślna po większej części gromada. Przyjmie wszystko, co mu się narzuci, zwłaszcza, gdy to będzie podane w ładnej formie.

Jeżeli chodzi o „odcinek wiejski”, to trzonem i ośrodkiem ogromadzającym chłopów mają być połączone czy zblokowane odpryski od Stronnictwa Ludowego. A więc „kadzichłopi”, „chłopstrole” i dwaj panowie senatorzy, którzy mandaty otrzymali po złamaniu w sierpniu 1935 r. uchwał Kongresu Chłopskiego, nakazującego bojkot wyborów. Innymi słowy — „urzędowymi wodzami” chłopów mają być mianowani panowie: Michałkiewicz, Dziduch, Róg, Malinowski, Waleron i, zapewne, dotychczas w ukryciu pozostający Stanisław Wrona.

Niech się ci panowie bawią, ale jednocześnie niech pamiętają, że rachunek za swoją zabawę zapłacą. Przyjdzie taki czas. We właściwym momencie chłopi to przypomną i dopilnują wykonania. **(Civis)**

ABY CHAMSTWO NIE ZALAŁO JAŚNIEPANÓW

P. Andrzej Łada w jaśniepańskim „Czasie“ z dn. 16.X b. r. mobilizuje opinię publiczną przed niebezpieczeństwem komunistycznym w związku ze zbrojeniami Rosji Sowieckiej. Pisze: „I w decydującym momencie, w chwili, gdy dyktator idei komunistycznej uzna, że czas nadszedł, zwali się na Europę nie tysiące agitatorów,

a tysiące aeroplanów i armat, miliony karabinów i trujących bomb. I jeżeli tej sile materialnej nie będzie przeciwstawiona taka sama siła — to na długie lata zaleje nas chamstwo".

P. Łada posługuje się w istocie swojej wzniosłym stylem sienkiewiczowskiej trylogii. Tylko tyle widzi w niebezpieczeństwie komunistycznym, że w pewnym momencie „chamstwo" może dojść do głosu. Właściwie kogo straszy p. Łada? Zwyczajnie, gdy mowa o komunizmie — to się wysuwa przeciwko niemu szereg zarzutów natury zasadniczej, wypływających z pewnej idelogii, czy światopoglądu. P. Łada jest szczery i mówi otwarcie, że tu o nic więcej nie chodzi tylko oto, aby pogardzane i upośledzone chamstwo nie zapanowało: mogłoby się to stać drogą najazdu stalinowskiej armii.

Ale przecież są inne jeszcze drogi, którymi „chamstwo" może dojść do decydującego głosu i poprostu zalać jaśniepanów. Jest to zwykła droga demokracji i powszechnej równości. Dlatego też wszystko się robi, ażeby w warunkach normalnych chamstwa nie dopuścić do odgrywania jakiejkolwiek roli. Ku temu ma służyć ustrój elitarny, dla tych celów obłudnie zamaskowanych wysuwa się szereg racyj katolickich, narodowych, państwowych, które mają zagrodzić drogę „chamstwu" do zalania dawnych „wierzchołków".

Jak to się robi?

Oczywiście nie otwarcie, ale obłudnie, perfidnie, podstępnie Próbkę tego mieliśmy niezbyt dawno. Dn. 4 X b. r. obradował w Warszawie Zjazd Stowarzyszenie Mężów Katolickich. Dostojne to ciało, zamiast zająć się sprawami religijnymi i pogłębianiem etyki katolickiej, zajęło się rzucaniem oszczerczych i kłamliwych kalumnij. Przytoczymy dosłownie za Małym Dziennikiem z dn. 5.X-36. r.: „W końcu zebrania zabrał głos ks. W. Lewandowicz, dyr. Akcji Katolickiej, który wzywał uczestników Zjazdu do energicznej działalności w terenie i wskazał na komunistyczną robotę różnych organizacyj ludowych jak „Wici" i in". Tak stało napisane w niepokalanowskim „Małym Dzienniku". który skutecznie rywalizuje z I. K. C. krakowskim w posługiwaniu się kłamstwami i pospolitymi oszczerstwami.

Jeżeli ty chłopie jesteś już na tyle uświadomiony społecznie i politycznie, że chcesz iść własną, samodzielną drogą — to dawni twoi ciemięzcy wszystko zrobią, aby ciebie z tej drogi zepchnąć i obryzgać błotem. Jak nie pomogą argumenty zwyczajne, używane w życiu politycznym — to uciekają się do innych bardziej wyrafinowanych i jezuicko-(dzisiaj niepokalanowsko) obłudnych.

Wiedzą ci panowie, że chłop jest religijnym i szczerze katolickim nie na pokaz — ale z czynu, z codziennego postępowania. Aby mu zatem wybić z głowy niezdrowe zachcianki i urojenia, że może wreszcie po wielu wiekach niewoli zostać wolnym i samodzielnym — dostaje uderzenie z boku zatrutym sztyletem, że oto te jego chłopskie chcenia są niekatolickie, że zgoła jest komunistą, wrogiem religii, państwa i ludzkości, kwalifikującym się przynajmniej na kilka lat do więzienia. Nie możesz być wolnym i samodzielnym, boś był przez wieki niewolnikiem — pańszczyźniakiem, boś nie mógł w niczym decydować o sobie, boś ciałem i duszą był zależny od dworu i plebanii.

Jeżeli jesteś uświadomiony i zorientowany w potworności nadażywania twoich uczuć religijnych przeciwko tobie samemu — to spluniesz na to wszystko i zakliniesz siarczyście, utwierdzisz się jeszcze w konieczności walki ze wszystkim, co Cię dotychczas uciska — ale jeżeli brat Twój lub siostra Twoja tej świadomości jeszcze nie ma — to dadzą im w ręce zatruty sztylet i skierują go przeciwko Tobie.

Czy ten potworny taniec obłudy i kłamstwa nie wyda kiedyś właściwych owoców?

(m.)

ZE SPRAW HISZPAŃSKICH

Sprawa hiszpańska nie wygasła. Po staremu toczą się zażarte walki między siłami rządowymi i powstańcami. Było jasnym od początku, ale teraz zbyt już jaskrawym się staje, że gen. Franco i Mola ze swymi powstańcami są zwyczajnie na żołdzie międzynarodowego faszyzmu. Samoloty i bomby, dostarczane przez Rzym i Berlin, trzymają rebeliantów i stanowią ich siłę. Nikt już nie wątpi, oczywiście poza polskimi endekami i klerykałami, że zwycięstwo powstańców oznaczałoby usadowienie się i rozrost wpływów faszystowskich i hitlerowskich w Hiszpanii, a więc wciągnięcie całego półwyspu pirenejskiego do bloku państw faszystowskich, dążących do podpalenia świata drogą nowej wojny.

W tych warunkach wyłania się coraz silniej na terenie międzynarodowym kwestia przyjścia z pomocą hiszpańskimu rządowi ludowymu. Opinia mas ludowych we Francji, Anglii i innych państwach wywiera silny napór na swoje rządy, aby te wobec jawnego dostarczania broni i amunicji powstańcom przez Włochy i Niemcy, — również zerwały z zasadą nieinterwencji i poparły rząd hiszpański.

Dotychczas rząd rosyjski zapowiedział, że przyjdzie z pomocą legalnymu rządowi hiszpańskimu, jeżeli Włochy i Niemcy nie przestaną wspierać buntowników. Nie jest wykluczone, że i rządy innych państw wobec zdecydowanej opnii swych społeczeństw, pójdą w ślady rządu rosyjskiego.

Prasa endecka i brukowa napewno zatrzęsie się z oburzenia: bolszewicy! komuniści! wywrotowcy! a my powiadamy: to byłoby tylko nadepnięcie na łeb hydry faszystowskiej i hitlerowskiej.

* * *

Po staremu też faszystowska, sanacyjna, brukowa i klerykalna prasa głosi hymny pochwalne na cześć gen Franco i jego rebeliantów, nazywając ich „narodowymi", czy „katolickimi" obrońcami ładu i porządku.

Tymczasem niezależna demokratyczna prasa całego świata coraz to donosi o nowych potwornych czynach, stanowiących zwyczajne okrucieństwa i bestialstwa tych właśnie niby to „narodowców" i „katolików". Ostatnio rozeszły się wiadomości, że powstańcy („narodowcy" hiszpańscy) w jednym tylko mieście, Sewilli, rozstrzelali około 10 tysięcy (wyraźnie: około dziesięciu tysięcy) chłopów i robotników. W Canro del Rio ci „obrońcy wiary" obcinali siekierami głowy działaczom robotniczym. W zdobytych miastach i wsiach afrykańscy Kabylowie sprowadzeni przez powstańców grabią i urządzają orgie, gwałcą, znęcają się nad ludnością. Wystarczy. Poco więc głosić świadomie nieprawdę i gloryfikować takich właśnie „obrońców narodu i wiary"? Dobrze jest na to spojrzeć i pomyśleć, że tak wygląda walczący faszyzm w praktyce i że można na takich przykładach zupełnie dokładnie wyrobić sobie właściwą opinię o naszych polskich reakcjonistach i faszystach, oraz ich pismach i to bez względu na to, czy są z endecji, sanacji, czy też Niepokalanowa.

Nawiasem warto dodać, że dostarcza również powstańcom pieniądze żydowski kapitalista March i że ci wszyscy wodzowie rebelii, a więc zarówno Franco, jak też Mola, Cabanellos i in. są masonami. Jakże to więc jest ostatecznie? Czyżby „narodowcy", „katolicy", „masoni" i „kapitalista żydowski" — to było to samo? Warto pomyśleć.

len.

PAMIĘTNIKI CHŁOPÓW

Nie dawno wyszły z druku „Pamiętniki Chłopów“ — tom drugi.

Od wsi, od swych warsztatów na roli przemówił do szerokiego ogółu społeczeństwa chłop. Przemówił bezpośrednio, szczerze, o troskach swych i nędzy wsi, o zamierzeniach i możliwościach, jakie powinny być podjęte celem podźwignięcia mas wsiowych gospodarczo i kulturalnie.

„Pamiętniki Chłopów“ zasługują ze wszech miar na uwagę. Raz, — że jest to głos bezpośredni wsi samej o sobie, po drugie, że znajdziemy w nich cały szereg palących spraw społecznych doby współczesnej, następnie sposób pisania jest szczery i żywy, a obrazy z życia wsi odtwarzane przez pamiętnikarzy, głęboko przenikają do naszej świadomości; wreszcie „Pamiętniki Chłopów“ wnoszą nowe wartości odżywcze do kultury ogólno narodowej, wzbogacając ją o jeden jeszcze ton: bezpośredniego oddziaływania wsi na tworzenie życia we współczesnej Polsce.

Cóż jest charakterystycznego w tych pamiętnikach? Może nawet nie szereg obrazów pełnych grozy i smutku, lecz właśnie wspólna wszystkim pamiętnikarzom postawa duchowa, wyrażająca się w przedstawianiu pewnych zjawisk życia. Pamiętnikarze przeważnie nie wspominają o wielkich wydarzeniach, np. o wojnie światowej są tylko krókie wzmianki, stwierdzające sam fakt. Wojnę traktują jako ciężki lecz lecz nieunikniony obowiązek. Sprawom ściśle osobistym, prywatnym nie poświęcają wiele miejsca, lub wcale o nich nie wspominają. Najszerzej poruszają .kwestie społeczne i gospodarcze. Co do pierwszych zagadnień to pamiętnikarze stwierdzają, że wszelkie zmiany społeczne mogą wyjść ze wsi i przez nią samą muszą być prowadzone. Daje się wyczuć tutaj dużo nieufności i brak, zresztą słusznie, wiary w narzucone zgóry dobrodziejstwa dla wsi, wieczne nad nią patronowanie.

Co do spraw gospodarczych, to wszyscy pamiętnikarze domagają się reform najbardziej radykalnych. Stwierdzają zły i niesprawiedliwy podział dóbr i zysków z pracy szerokich mas w stosunku do nielicznych, uprzywilejowanych.

Mimo pesymizmu w obrazowaniu życia współczesnej wsi polskiej, daje się też odczuć z kart „Pamiętników“ radośniejszy powiew. Jest nim wiara. Twarda i nieustępliwa postawa chłopska w dążeniach na przyszłość. Jest to uświadomienie coraz szerszego ogółu wsiowego, że wieś musi wziąść swe sprawy w swoje ręce. Musi stanąć zwarcie do walki z obecnym systemen gospodarczo-społecznym.

Rośnie po wsiach świadomość obrony przez siebie swych interesów. Cementują sie masy chłopskie przy wspólnej idei i żadne już „kadzichłopskie“ frazesy nie zdołają rozsadzić tego ruchu, świadomego swych dążeń i żądań. To daje się odczuć w „Pamiętnikach Chłopów“.

J. S.

O CZYM SIĘ NIE MÓWI

Znany jest powszechnie fakt, że po zdobyciu władzy, Hitler i jego współpracownicy rozpoczęli gwałtowny atak na wszystkie prawie wyznania religijne, pragnąc wprowadzić i ugruntować nową „religię”, t. zw. popularnie „neo-poganizm germański“.

Z miejsca i bez walki poddał się prawie w całości kościół protestancki. Nas jednak, jako w większości katolików, obchodzi bardziej w tym wypadku stanowisko kościoła katolickiego. I to tym bardziej, że, zwłaszcza w obecnym momencie spychania w wielu państwach człowieka do roli zwierzęcia pociągowego, kościół kato-

licki nie tylko mógł, ale obowiązkiem jego było zająć wyraźne stanowisko i z całą energią wystąpić w obronie gnębionego człowieka, oraz kardynalnych zasad moralności chrześcijańskiej. Kościół przecież szedł przez Golgotę, katakumby, męczeńskie pale i rozpalone ruszty, które w żadnym razie nie były chyba łagodniejsze niż hitlerowskie obozy koncentracyjne.

Tak by się zdawało, ale tak nie jest.

Ostatnio bowiem odbył się zjazd biskupów niemieckich w Fuldzie, gdzie też po obradach wydano „list pasterski", podpisany przez 21 kardynałów, arcybiskupów i biskupów. W liście tym katoliccy biskupi niemieccy modlą się o powodzenie Hitlera, jako wodza w walce z „bolszewizmem", a więc uznają Hitlera i oddają mu się do dyspozycji w jego walce... z „komunizmem". Co zaś w języku wszystkich prawie biskupów świata, oznacza słowo: „komunizm" i „bolszewizm", to aż nadto dobrze wiemy. Dla nich każdy jest „komunistą", kto obszarnikowi się nie kłania i księdza w rękę nie całuje, a już nie daj Boże, gdy ktoś domaga się parcelacji folwarków świeckich i biskupich! Na takiego, to już i nazwy nie potrafią znaleźć.

Tak więc biskupi niemieccy poddali się, co więcej — oddali się w opiekę Hitlerowi. Uczynili wprawdzie pewne zastrzeżenia, ma to jednak raczej charakter „eksportowy", „na pokaz", aniżeli na użytek wewnętrzny.

Co ich do tego skłoniło? Bo przecież tak bez przyczyny nie nastąpiło to chyba? Wydaje nam się, że były trzy przyczyny.

Pierwsza, to lęk, ażeby Hitler nie zabrał ich majątków, folwarków, fabryk i pałaców.

Druga, to niesłychanie wrogi stosunek do wszelkich ruchów postępowych, demokratycznych i radykalnych.

Trzecia wreszcie — jest natury wewnętrznej i bardzo wstydliwej. Rozchodzi się poprostu o to, że policja niemiecka w ostatnich miesiącach wykryła w całym szeregu klasztorów brzydkie czyny niemoralne, jakie zawodowo i nałogowo były uprawiane przez mnichów. Mianowicie — braciszkowie i mnisi uprawiali t. zw. homoseksualizm, to jest utrzymywali pomiędzy sobą stosunki płciowe, co jest przez prawo karne zabronione. Stąd też sądy wydały liczne wyroki, skazujące wielu mnichów na karę więzienia, wynoszącą od kilka miesięcy do kilku lat. Biskupi bali się widać, aby rząd niemiecki nie wyciągnął konsekwencji z tych faktów, które z miejsca pogrzebałyby kler katolicki w opinii publicznej — i dlatego skapitulowali.

Co jednak przeciętny człowiek może powiedzieć o tym wszystkim? Lepiej już pomińmy to milczeniem. A czy braciszkowie z Niepokalanowa już o tym słyszeli? I co oni na to? Nie wiemy. Sądzimy tylko, że — tymczasem rewizja im nie grozi, tak, jak to spotkało ich niemieckich kolegów.

Nas interesuje w tej chwili jedna rzecz. Ta mianowicie, o czym zresztą zawsze mówimy, że dużo księży źle spełnia swoje obowiązki. Zamiast sługami Chrystusa i jego kapłanami, stali się po większej części funkcjonariuszami kościelnymi; zamiast iść z ludem i pomagać pokrzywdzonym i wyzyskiwanym, przemienili się jakże często na sojuszników wszystkich wielkich i możnych; zamiast dążyć do wyzwolenia człowieka, stają się często podporami niosących knut i kajdany. To wszystko zaś napewno nie przysporzy im zaufania i miłości ze strony ludu.

(u.)

„W IMIENIU MAS...“

Bez wątpienia bardzo źle już jest z tym, kto nieustannie musi się powoływać na „masy“, w których „imieniu“ zawsze przemawia i których „najprawdziwszym“ reprezentantem jest tylko on, właśnie on i nikt więcej. Im mniej taki ma do powiedzenia i zrobienia, im mniejsze jego znaczenie i słabsze możliwości, tym głośniej i buńczuczniej powołuje się na swoje „posłannictwo“ i usiłuje występować „w imieniu mas..“. Znaliśmy takich, znamy też i dziś, znajdą się zapewne i jutro. Nawet gniewać się na nich nie można: szkoda fatygi, lepiej i rozsądniej odejść, wzruszywszy ramionami.

Parę tygodni temu przemawiali właśnie „w imieniu mas“ — kadzichłopy. Było sporo huku i wrzawy, a zaraz po tym jeszcze więcej śmiechu, kompromitacji i wstydu. Cała prasa sanacyjna z triumfem obwieściła światu nowych proroków i szamanów i naraz, jak nie pyszna, zamilkła, gdyż rychło musiała spostrzec, że sama razem ze swoimi pupilami stała się przedmiotem ogólnej uciechy i drwin.

Krótko potym, ale już w Krakowie, odbył się następny zkolei grzmiący i huczny korowód również „w imieniu mas“ — a poprowadził to wszystko Michałkiewicz. Sanacyjna prasa, nauczona świeżym i gorzkim doświadczeniem, półgębkiem jeno coś niecoś bąknęła o nowych „wodzykach“, przeznaczonych i „objawionych“ tym razem na teren Małopolski i Wielkopolski.

Wreszcie ostatnio *nadciągnęła „trzecia transza“*, wiedziona przez senatorów naprawdę chyba „z bożego dopustu“ i „nieprawdziwego zdarzenia“, bo w każdym razie nie „z woli ludu“ — pp. Malinowskiego i Róga. Dziwnie nerwowe zachowanie się sanacyjnysh gazet w tym wypadku przypominało popularną przed paru laty piosenkę: „i chciałabym i boję się“. Chciałoby się z całej swej sanacyjnej duszy i pomajowego serca dopomóc „sierpniowym senatorom“, rozsądek jednak nakazywał powściągliwość i umiar, pomny na nie dawne a bardzo nieprzyjemne i mało zaszczytne doświadczenia. Potraktowano zatym całą sprawę z dużą serdecznością, ciepło i życzliwie, ale bez nadmiernego krzyku, z obawy przed nową kompromitacją. I postąpiono słusznie. Albowiem zarówno „pierwsza transza“ z „wodzykiem“ Waleronem, druga z Michałkiewiczem i trzecia (ale czy ostatnia?) z Rogiem — są tworami typowo „urzędowymi“, robionymi „na urząd“ i według obowiązującego w tych razach „regulaminu organizacyjnego“, układancgo w każdym razie nie przez Waleronów i Michałkiewiczów, czy Rogów.

* * *

Zdarzyło się podobno niegdyś, że nieboszczyk Łazarz został wskrzeszony i z grobu wyszedł żyw i zdrów; ale to „było kiedyś“. Dziś jest już inaczej. Zresztą Łazarz nie był samobójcą, lecz umarł śmiercią naturalną, a pp. Malinowski, Róg, Waleron i in. popełnili samobójstwo w sierpniu roku 1935 i jako samobójcy pogrzebani zostali na „nie poświęcanej“ przez opinię narodu ziemi. Naród, za wyjątkiem kilku redaktorów i „tajemnych sił“ — przeklął i pogrzebał ich pamięć. Obecnie więc nawet te „tajemne siły“, które nie poskąpiły swego mocno realnego „błogosławieństwa“ dla organizatorów i wybierających się „delegatów“ — nic nie poradzą. *Żadnego bowiem trupa, który jest pogrzebany w opinii publicznej, nikt już wskrzesić nie potrafi* i zamierzona dywersja się nie uda

Panowie Róg i tow. są jednak mściwi. Pogrzebali siebie; przekreślili swoją przeszłość; „poszli w senatory“, albo jak na wsi mówią — „w sanatory“; stanęli

obok Stapińskich i Bojków: i teraz pragnęliby jaknajwięcej pociągnąć za sobą do grobu. W myśl tej zasady nie kontentują się tym, co otrzymali i co mają, ale dążą za wszelką cenę, ażeby zniszczyć i zbrukać ładną kartą i czystą przeszłość dawnego Stronnictwa „Wyzwolenie". Postępują wzorem trędowatych, którzy z mściwości starają się dotknąć zdrowych, ażeby tym sposobem zarazić ich trądem i uczynić również nieszczęśliwymi i wykluczonymi ze społeczeństwa.

Rozumiemy, że na piękne oczy nie otrzymało się mandatów senatorskich z ordynacji 1935 r., lub też stanowisk płatnych w samorządzie, ale też i to rozumiemy, że cała ta robota zmierza zbyt wyraźnie w kierunku tak dobrze znanych„ galówek", „hołdów" i „oddania się w opiekę"...

Oddawajcie się, panowie, ile chcecie i komu chcecie, to jest nasza rzecz — chłop za wami z całą pewnością nie pójdzie.

Najzabawniejszym, a może tylko najcharakterystyczniejszym szczegółem tej całej historii, — jest, kiedy w tyg. „Wyzwolenie" przytaczają cały szereg głosów prasy, pochlebnie wyrażających się o zjeździe „panów senatorów"; są to wszystko głosy sanacyjnej prasy, a więc różnych „Gospodarzów Polskich" i t. p. Jeszczeby też!

Jak to kiedyś mówiono?

„Świadczył się cygan cyganem...".

(u.)

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o jednanie nowych czytelników i nadsyłanie prenumeraty. Zalegającym z opłatą wysyłka „Młodej Myśli Ludowej" będzie wstrzymana.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Matematyczna, H. Zajączkowski, Miedziana 3. Tel. 295-55.